Nr. 59 | Lwów, środa 14 marca 1934 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Na froncie gospodarczym

—o—

Koniec sesji sejmowej — okazja dla pism sanacyjnych do rozpisywania się na temat olbrzymiej pracy, dodatnich wyników a może i epokowych wydarzeń, w jakie ta sesja — naturalnie dzięki sanacji — obfitowała. A tymczasem prawdą jest, że najważniejszy, najboleśniej dający się we znaki odcinek życia zbiorowego: gospodarczy pozostał w zupełnem zaniedbaniu. Ani jednej, literalnie ani jednej ustawy, która wpłynęłaby dodatnio na życie gospodarcze, w tej sesji nie uchwalono, gdyż nawet najgorliwszy sanator nie będzie śmiał twierdzić, że do takich ustaw należy np. nowela przemysłowa — w dodatku będąca muzyką przyszłości — czy ordynacja podatkowa a choćby budżet ze swym deficytem i wątpliwemi miljonami na inwestycje.

A tymczasem życie gospodarcze coraz więcej zamiera i to wbrew optymistycznym głosom, twierdzącym, że już jest poprawa. Przed rokiem mówiono, że doszliśmy już do dna kryzysu tj. że już pogłębić się nie może. Obecnie mówi się, że zaczynamy się z tego najgłębszego dna wydobywać i zaczynamy oglądać błękitne niebo poprawy. A oto tak wygląda poprawa, wzięta tylko w jednej dziedzinie gospodarczej: w kolejnictwie jako wyrazie ruchu przemysłowo-handlowego.

W związku z likwidacją warszawskiej fabryki parowozów podaje się, że Polskie Koleje Państwowe posiadają 5400 parowozów — liczba wielka, wystarczająca do utrzymania wielkiego ruchu. Cóż z tego, kiedy z tej liczby aż 2200 parowozów stoi w rezerwie tj. niema pociągów, które mogłyby obsłużyć! Ale i pozostała liczba 3200 parowozów nie może być w całej pełni wyzyskana: 800 znajduje się zawsze w remoncie tak, że koleje obsługiwane są faktycznie przez 2400 parowozów.

I to ma być „życiodajną arterją", to ma być znak polepszenia się konjunktury, jeżeli zaledwie około trzy piąte naszego taboru parowozowego jest w użyciu? Tak też ten ruch na zewnątrz wygląda. Pamiętamy czasy, gdy, jadąc koleją, widziało się na drugim torze przebiegające w odstępach zaledwie kilkuminutowych długie pociągi towarowe, dziś jedzie się kilometrami, nie spotykając żadnego pociągu, za to na większych stacjach widzi się olbrzymie zatory z wagonów towarowych marniejących bez użytku już od lat.

Mówi się nam w dyskusjach sejmowych, na konferencjach prasowych, w prasie sanacyjnej itd. o polepszeniu, ale każdy z tych mowców czy pisarzy jest tak skromny, że ani piśnie, czyją pracą i czyją zasługą ta rzekoma poprawa przyszła. Sama z nieba nie spadła i gdyby ktoś w sanacji miał istotną zasługę, z pewnością potrafiłby ją wydobyć na światło dzienne i wyciągnąć rękę po nagrodę. Dzieje się to jednak tylko w połowie: wyciągających rękę, obie ręce jest wielu, ale o zasługach skromnie milczą, ileże najżyczliwsi im ze świecą w ręku nie potrafiliby ich doszukać się.

To prawda, kryzys nie przyszedł ani sam ani odrazu. Złożyło się na niego wiele czynników, spowodowanych przez ludzi i wypadki źle pokierowane. A poprawa miałaby przyjść sama? Miałaby może przyjść z litości nad umęczonemi narodami, nad ginącą z nędzy klasą robotniczą? Takie cuda w naszych czasach nie dzieją się taksamo, jak nie można zaprząc parowozu do pociągu, którym niema co przewozić.

Reportaż z ruin medycyny niemieckiej

„ODŻYDZENIE MEDYCYNY" W PRAKTYCZNEM ZASTOSOWANIU

Mimo stosunkowo krótkiego czasu funkcjonowania numerus clausus w zawodzie lekarskim w Niemczech wydał on już częściowo swoje owoce. Jak wiadomo „odżydzenie medycyny" w Niemczech polega na tem, że lekarz żyd może leczyć **tylko pacjentów żydów**. Za przekroczenie tego zakazu zarówno lekarz jak i osoba, która go wezwala (czy to sam pacjent czy opiekująca się chorym osoba) **odpowiadają sądownie**, a może groźniejsze jeszcze jest „napiętnowanie" i następujący po niem **samosąd** hitlerowskiej bandy.

Żydem w pojęciu ustawy o „odżydzeniu medycyny" jest każda osoba, której bodaj **jedna babka lub jeden dziadek** był urodzony bądź w żydostwie, bądź jako dziecko dwojga neofitów, którzy chrzest przyjęli jeszcze **przed przyjściem na świat** osoby traktowanej w następstwie jako „żydowski" dziadek lub babka. W ten sposób bardzo wielu najniezaprzeczalniejszych chrześcijan z licznymi przedstawicielami **najwyższej arystokracji** włącznie zostało „zamianowanych żydami" — jak się wyraził generał von Linsingen, jeden z tych „zamianowanych".

Następstwem tego zachwycającego naszych endeków stanu rzeczy jest ogromna nędza wśród lekarzy żydów i **brak dostatecznej opieki lekarskiej dla ludności „aryjskiej"**.

Tak np. w szpitalu „Urban-Krankenhaus" w Berlinie na 46 lekarzy asystentów, 21 dopiero rozpoczyna praktykę, a 12 **jeszcze nie ma ukończonych studjów**. W innych szpitalach berlińskich jest jeszcze gorzej. W moabickim na 38 lekarzy asystentów 18 jest jeszcze **przed egzaminami**, w szpitalu imienia Rudolfa Virchowa tak samo ma się sprawa z **31 na 52** lekarzy asystentów, w Charitce z **47-oma na 84**, a zatem w dwóch ostatnio wymienionych szpitalach większość lekarzy **nie miałaby w żadnym cywilizowanym kraju prawa do praktykowania**. Nie należy przypuszczać, że idzie tu o lekarzy pomocniczych. Tych funkcje spełniają teraz w szpitalach berlińskich prawie wyłącznie studenci. Powyżej zacytowane cyfry odnoszą się do regularnych lekarzy asystentów.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa personalu pomocniczego tj. pielęgniarek i sanitarjuszy. Tu brano ludzi bez żadnych kwalifikacyj, tylko na podstawie „zasług" dla partji hitlerowskiej, wyrzucając starych pracowników dla zrobienia im miejsca, bez żadnej ceremonji i szczegółowych badań genealogicznych.

Nic też dziwnego, że procent wypadków śmiertelnych **w szpitalach berlińskich** był w r. 1933 **o 16 procent wyższy** niż w 1932, jakkolwiek „odżydzanie" rozpoczęło się dopiero w drugim kwartale 1933 r. i fala nieduków zalała ostatecznie szpitale berlińskie nie wcześniej jak pod jesień. **Rzeczywisty więc wzrost śmiertelności jest daleko większy.**

Rzecz zupełnie naturalna. Dopuszczenie medyka **przed egzaminami** do praktyki lekarskiej jest **jeszcze o wiele niebezpieczniejsze** niż obsadzanie odpowiedzialnych stanowisk w administracji państwowej **studentami prawa**, ścinającymi się potem haniebnie przy egzaminach — jak to się nietylko w Niemczech zdarza.

Zupełnie taka sama sytuacja panuje w szpitalach prowincjonalnych i prawie taka sama w **leczeniu prywatnem**. „Żydowska babka" jest dziś katastrofą dla zdrowego Niemca, ale błogosławieństwem dla chorego.

Temu upadkowi medycyny praktycznej towarzyszy jeszcze katastrofalniejszy upadek wiedzy **medycznej**, medycznych studjów badawczych. W słynnym „Robert Koch-Institut" daje się odczuć — od czasu „odżydzenia" — brak odpowiednio wyszkolonych i uzdolnionych sił, „Kaiser Wilhelm-Institut" zawiesił swoje prace zupełnie z tego samego powodu.

Jednem słowem: słynna jeszcze przed rokiem na cały świat medycyna niemiecka została zupełnie zniszczona, a szerokie masy ludności niemieckiej **rzucone na pastwę fuszerów**. Tak wygląda ziszczenie się ideałów młodzieży endeckiej i znacznej części sanacyjnej. My w Polsce nie mamy wprawdzie tak wysoko naukowo stojącej medycyny do zniszczenia, jaką była niemiecka, ale zato brak uzdolnionych lekarzy dałby się polskim „aryjczykom" odczuć daleko silniej. W. J. G.

Strajk drukarzy w Hiszpanji

Madryt, 13 marca. Z powodu strajku drukarzy dziś rano nie wyszły żadne inne dzienniki poza dziennikiem katolickim „El Debate" i dziennikiem socjalistycznym „El Socialista". Ze względu na podniecony nastrój dziennik „El Debate" nie jest kolportowany publicznie, lecz sprzedawany w specjalnie zaimprowizowanych kioskach w komisarjatach policyjnych. Ostatnia noc minęła naogół spokojnie.

—ooo—

Pływacy skonfiskowani

Wczorajszy nasz artykuł wstępny o naradzie belwederskiej, zatytułowany „Pływacy", został w trzech miejscach skonfiskowany: w jednem konfiskacie uległo jedno zdanie, w drugiem pół zdania, w trzeciem znowu jedno zdanie. Była to bardzo ważna i doniosła konfiskata.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III Karny. Dnia 10 marca 1934 r III Pr. 48/34. Sąd okręgowy w Krakowie Wydział III, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 7 marca 1934 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 53 z 7 marca 1934 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 5 pod tytułem **„RUCH KOLEJARSKI"** od słów „Nadużywanie" do słów „do agitacji", od słów „Na stacji" do słów „dobra służby", od słów „Oto jest" do słów „w pewnym wypadku", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 127 k. k. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

Wanda Wasilewska

„Hotel pod wszą"

Dwa domy noclegowe. Jeden, to jeszcze właściwie arystokracja. Trzeba mieć trzydzieści groszy, żeby móc się przespać na naciągniętem na żelaznej ramie rzadkiem płótnie, albo przykrytej kawałkiem chodnika siatce. Za trzydzieści groszy można spać od ósmej wieczór do szóstej rano. Przedtem bezpłatna kąpiel. Z gorącej, pełnej pary łaźni, przechodzi się ulicę i długiem podwórzem do właściwych drzwi. Sala kobiet, sala kobiet z dziećmi i wreszcie sala mężczyzn. Długie rzędy prycz. W kącie kilkunastu chłopców ośmio, dziesięcioletnich. Kształcą się tu, w zbiorowisku bezdomnych, włóczęgów, w zbiorowisku dorosłych, ponurych mężczyzn, na których twarzach wypisała się ostrym rylcem długa nędza, bezrobocie, niepewność jutra. Chłopcy nie mają koców, śpią bez przykrycia.

— Szyba w oknie wybita, w nocy wieje, że aż strach. A przecie koce są — mruga porozumiewawczo mały berbeć o okrągłej, sprytnej twarzyczce. — W magazynie koców cała kupa. Tylko, że nowe... dla nas szkoda — wzdycha z rezygnacją.

W kuchni można za pięć groszy dostać kubek herbaty, za pięć groszy kromkę chleba. Tylko że te trzydzieści groszy za nocleg... Skąd tu jeszcze wziąć na tę herbatę?

Posępne, czarniawe twarze. Wynędzniałe kobiety. Pospiesznie okrywają się kocami.

Ale to nic. Tu jest przecież jeszcze arystokracja. Tam, na drugim brzegu Wisły, jest prawdziwe schronienie bezdomnych. Bezpłatny nocleg, bezpłatny wikt. Tu już ci, dla których trzydzieści groszy stanowi niewidzialny może dawno majątek.

Wokół zabłoconego podwórza niskie budynki. Od progu pierwszej izby bucha w twarz zaduch i smród. Na dwóch kalekich łóżkach, w barłogu nieprawdopodobnych łachmanów chorzy. Izba izolacyjna. Z nad czerwonych niegdyś powłóczek poduszki unosi się bezzębna, ziemista twarz starca. Lampa u sufitu rzuca na wszystko niepewne, drżące blaski. Na wyłażącą z boku łóżka słomę, na znaczone sinemi żyłami ręce, na drżącą na wyschłej, długiej szyi łysą głowę. Kaprawe oczy uśmiechają się dziecięco, bezsilnie. Mamlą coś niewyraźnie opuchłe, blade wargi.

Drugie drzwi. I znów ten sam nieznośny, wnikliwy smród. Długa izba o niskim suficie. Bielone wapnem ściany. Zamknięte szczelnie jedno jedyne okno.

— Bo to węgla niema, zimno, nie da się otwierać...

Dwadzieścia prycz. Siedemdziesięciu nocujących. Usadawiają się w kucki pod ścianami, zwiesiwszy na kolana senne głowy. Leżą pod pryczami na przegniłych, zarosłych brudem deskach podłogi. Lokują się po dwóch, po trzech na chudych, świecących przez liczne dziury startą na sieczkę słomą siennikach. Młode twarze. Nikt nie ma tu chyba więcej, niż trzydziestkę.

— Bezrobotni?

— Tak, tu wszystko bezrobotni.

Siedemdziesięciu młodych ludzi bez pracy, bez grosza, bez dachu nad głową. Co robią w dzień? Ot, zwyczajnie, wychodzą na miasto. Tak sobie. Może się przecież uda w ten czy inny sposób coś zarobić.

Wysoki chłopak z starannym przedziałem na uczesanych gładko włosach uważnie przegląda fałdy trzymanej w ręku koszuli. Na widok wchodzących przerywa swoje zajęcie. W wąskiem przejściu, nie zajętem jeszcze chwilowo przez nikogo na noc, ktoś goli kolegę wyszczerbioną, starą brzytwą. Sennie, duszno i zimno. Kłęby dymu z najlichszych papierosów, z podniesionych na ulicy niedopałków, zwartą ścianą unoszą się w powietrzu. Przybywa jeszcze ktoś. Bez protestu ścieśniają się jeszcze więcej, robiąc mu miejsce. Wiadomo, zima. Jeszcze trudno spać pod mostem czy na polach za miastem.

Sala starców. Taki sam ścisk. Tu się już nie żenują—całkiem otwarcie przeszukują swoje łachmany, biją wszy. Zaduch jeszcze większy. Sienniki gniją, niezmieniane od lat. Na podłodze, pod ścianami ludzie — kupy łachmanów. Kalekie nogi, straszliwe kikuty obnażają się z chroniących je przez dzień przed ludzkiem okiem szmat. Owrzodzone ręce układają na podłodze stare worki jako oparcie dla głowy. Roi się wszystko od wszy — wielkich, płowych, natrętnych wszy. Sienniki, strzępy tego, co było niegdyś kocem, strzępy tego, co było niegdyś odzieżą, czarne, wyschłe ciała nędzarzy, żebraków, nieszczęśników, szukających tu na noc schronienia.

Z jednej, drugiej, trzeciej pryczy kaszel. Głęboki, przenikliwy. Wąska niteczka różowo zabarwionej śliny ścieka z bezsilnych warg. W samym kącie ktoś stęka głucho przez sen, oddech ze świstem i chrobotem wydobywa się z zapadłej piersi. Jak straszliwa, upiorna zmora, jest ta sala starców. To nie siwa, czcigodna, wymyta i ciepła starość wypielęgnowanych staruszków. Rozkład ciał, obnażona rana życia, bezsilność, zmierzwione kudły i kłaki, straszliwa, beznadziejna starość nędzarzy.

W rogu budynku kuchnia. Lśniące, miedziane naczynia. Co się gotuje?

— Na rano zupa kminkowa. Taka tam... palona mąka, omaści się trochę słoniną, do tego kawałek chleba W każdym razie coś ciepłego. Na południe ziemniaki z kapustą. Na wieczór znów zupa.

Łazienka. Na kamiennej podłodze żałosne widmo wanny, powyginany, zardzewiały, obity blaszany sprzęt. Kurek przy wannie zepsuty. Nie funkcjonuje od kilku miesięcy. W ścianie dwa tusze, do których ma dochodzić ciepła woda rurami z kuchni. Ale... i to popsute Gdzież się ma umyć tych dwustu czy dwustu pięćdziesięciu ludzi, którzy tutaj codziennie nocują?

— Ano, jak przyjdzie we wtorek albo w piątek nowy, to się go wysyła do kąpieli do tamtego domu noclegowego Jak w inny dzień — to już trudno. Stali lokatorzy chodzą się tam kąpać co dwa tygodnie.

Tak. Ale tu na miejscu nie da się nawet obmyć rąk. Brud włóczęgi z całego dnia, brud z przegniłych łachmanów, brud z wilgotnej, zabłoconej podłogi na której się śpi, może przecież poczekać dwa tygodnie na parę litrów wody.

Wychodzi się z tego straszliwego budynku z ciężką od zaduchu głową, usta łapczywie otwierają się, żeby zaczerpnąć czystego powietrza. Ale to już nie tu. Błotniste podwórze zieje straszliwym smrodem. W kącie klozet-kloaka, pod gołem niebem, kiepsko przysłonięty paru zbutwiałemi deskami. Na dwustupięćdziesięciu ludzi dwa sedesy. Zawalone kałem, brudem, ociekające gęstą, ohydną cieczą. Oczywiście niema kanalizacji. Oczywiście nieczystości wywozi się kiedy los zdarzy, kiedy sobie Zakład oczyszczenia miasta przypomni o tym zakątku. Tamci wszyscy — kaszlący, chorzy, kaleki, idą tu przez całe podwórze, brną w błocie, przez deszcz, śnieg, wicher. Stoją w ogonku, cierpliwie czekając na swoją kolejkę. Wdychają zepsute powietrze, wnoszą potem z powrotem do sal sypialnych na potarganem obuwiu kał i brud, na którym zaraz się ktoś ułoży, podkładając sobie łokieć pod głowę.

Tak wygląda ten popularnie zwany „hotel pod wszą", jedyne schronisko, gdzie bądź co bądź bezdomny człowiek znajduje dach nad głową. W tem zbiorowisku nieprawdopodobnej nędzy pracuje siedmiu ludzi. Z bohaterskiem poświęceniem walczą z obojętnością władz, z obojętnością ludzką, z okropnemi warunkami bytowania. Nie kryją niczego— jak ropiejącą ranę, pokazują wszystkie bolączki instytucji. Przełożony bezradnie rozkłada ręce. Na jego dobrej, chłopskiej twarzy dziecinny uśmiech zakłopotania.

— Bo przecież każdemu człowiekowi należy się dach nad głową i kawałek chleba...

Widocznie jednak nie. Widocznie nie należy się tym starcom, dogorywającym w błocie sali sypialnej, w smrodzie kloaki, na zgniłych siennikach bez słomy. Widocznie nie należy się tym młodym ludziom, za jedyne zajęcie mającym dziś łowienie wszy w łachmanach koszul. Nie dla nich budowano domy, nie dla nich zaprowadzano instalację wodociągowe, nie dla nich tkały czyjeś pilne, zmęczone ręce białe płótno prześcieradeł, kosmate wątki koców. Nie dla nich mielono mąkę w wielkich młynach, nie dla nich bito bydło w rzeźniach. „Lisy mają nory i ptacy polni gniazda, a syn człowieczy niema gdzieby głowę skłonił". Klęska bezrobocia, klęska bezdomności położyła na tych ludziach swoje czarne piętno, pochyliła ich głowy, posiekała twarze setkami zmarszczek, zapaliła w źrenicach posępny płomyk.

Kiedy się śpi w czystych łóżkach, pod ciepłą kołdrą, w salach domu noclegowego starcze usta z trudem chwytają zgniłe, ciężkie powietrze. Przewracają się z boku na bok bezrobotni, ogniatając sobie ciało na deskach podłogi. Z ciemnego czworoboku wychyla się na całą dzielnicę widmo tyfusu, widmo zarazy.

W centrum wznoszą się ładne, starannie konserwowane budynki. Widnieją w świetle elektrycznych lamp jasne bloki nowych domów mieszkalnych. Ogrodnicy starannie przycinają drzewa miejskich plantacyj.

Ale tam w robotniczej dzielnicy, w dzielnicy nędzarzy ciemnieje w mroku czworobok domu noclegowego, jak straszliwa, otwarta ku niebu rana. Zieje smrodem, zaduchem, oddechem nędzy, ukryta, niewiadoma, mijana obojętnie, nie zauważona przez nikogo z zabłąkanych tu czasem porządnie odzianych przechodniów. Jest dziwnie cicha i milcząca — zbyt cicha i milcząca na to, co można zobaczyć wewnątrz.

I taksamo okropne, jak widok tej beznadziejnej nędzy, tego nieprawdopodobnego sponiewierania człowieka było jeszcze jedno: na sali domu noclegowego zrywały się na widok wchodzących wychudłe, obtargane kobiety i pokornemi, uniżonemi głosami witały: dobry wieczór, całuję rączki.

A przecież każdy, kto tu wchodzi w ciepłym płaszczu, w porządnem odzieniu powinien być wrogiem. Powinna go witać zaciśnięta pięść, żute w bladych wargach przekleństwa, gniewny krzyk tych matek, które dla swoich dzieci nie mają kąta.

Wieczorem, kiedy bramy domów noclegowych już się zamykają, biała, złocista, wysoka sala rady miejskiej rozbłyska światłem elektrycznych, mlecznych kul.

Uśmiechają się z góry kolorowe malowidła, twarze w otokach malowanych wieńców patrzą w dół.

Na dole półkręgiem wyścielane fotele. Półkręgiem siedzą pięknie ubrani panowie. Słuchają. Mówią.

Ale potem zainteresowanie słabnie. Ten, który teraz przemawia, nie ma czarnego ubrania i wypielęgnowanych rąk. A przytem mówi o domach noclegowych Wytworni panowie wychodzą do eleganckiego foyer na papierosy. Stają w korytarzu, opowiadają sobie coś półgłosem. Światło kandelabrów odbija się w różowych łysinach. Uśmiechają się syte usta. Wonny dymek niedostrzegalnie rozprasza się pod rozetami sufitu. Tam, na sali senna nuda. Szeleszczą od czasu do czasu papiery na pulpitach. Od czasu do czasu ktoś podnosi głowę i patrzy na mówcę. Gdzieś z tylnych rzędów powstaje nagle tęgi, gładziutko uczesany pan.

— My także jesteśmy przedstawicielami robotników!

Nie wie o tem zapewne nic starzec, dogorywający tam, na zawszonym barłogu. Czy i w jego imieniu mówi pan to, zażywny, gładziutko uczesany panie radny? Nie wie o tem napewno nic żebrak, opatrujący brudnemi szmatami poranione kikuty nóg. Ani kobiety, karmiące wyschłą piersią żółte dzieci w wielkiej sali schroniska za trzydzieści groszy.

Padają gładziutkie, pięknie przyczesane słowa. Różnych rzeczy można się dowiedzieć w jasnej sali rady miejskiej. O tem, że walka klas jest przeżytkiem. Że tylko solidaryzm społeczny zbawi człowieka. Solidaryzm — zażywni panowie z rady miejskiej i żałosne widma ludzkie z domu noclegowego. Ależ panowie — oni cuchną — cuchną nędzą, brudem, łażą po nich wielkie, żarłoczne wszy. Spluwają na podłogę zabarwioną krwią śliną gruźlicy, charczą i klną. Są upaprani kałem i błotem podwórza i kloaki. Doprawdy, panowie, o kwadrans drogi od tej sali mieści się w czworobocznym budynku kawałek piekła, o którem lepiej dla was wogóle nie wiedzieć — które lepiej przekreślić szumnym dźwiękiem obłudnych, nic nie znaczących słów.

Ale wy, mieszkanki domu noclegowego, lokatorzy „hotelu pod wszą" — tylko zaciśnięta pięść!

Mały feljeton

Krzesło

Z Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie niezauważony przez nikogo złodziej, wyniósł krzesło. Woźni popędzili za złodziejem i krzesło odebrali. (Z gazet).

Któż z nas za młodych lat, naczytawszy się Juljusza Verne'a, Coopera i May'a, nie marzył o dalekich podróżach, o nieznanych lądach, o walkach z czerwonoskórymi Indjanami i t. p. niebezpiecznych przygodach? Ja sam, mając 11 lat i 50 kopiejek w kieszeni, wyruszyłem na podbój Sahary, ale z powodu upału dotarłem tylko do Ochoty, przedmieścia Warszawy, skąd zniechęcony wróciłem do rodzicielskiego domu.

Ileż morderstw i innych przestępstw popełniono pod wrażeniem lektury „Tajnego Detektywa".

Wpływ książki, dziennika i wogóle drukowanego słowa jest doprawdy ogromny.

Czyn złodzieja, który wyniósł krzesło z Banku Gospodarstwa Krajowego niewątpliwie popełniony został z inspiracji pp. Ilfa i Pietrowa, autorów „12 krzeseł".

To przecież nie był złodziej w pospolitem znaczeniu tego wyrazu.

Przyszedł do Banku Gospodarstwa Krajowego, wiedząc o tem, że do zakresu czynności banków należy także pożyczanie pieniędzy.

— Proszę mi pożyczyć do jutra 20 złotych — zwrócił się do kasjera.

Kasjer spojrzał na interesanta i odparł krótko: Niema pieniędzy.

— Schowali! — przemknęło mu przez głowę — ale gdzie? Poszczególny człowiek chowa do pończochy, ale bank? Przecież bank nie nosi pończoch.

Przechadzał się po wielkich, ale pustych, halach bankowych. Naraz wzrok jego padł na krzesło. Krzesło wyściełane. Tu są pieniądze!—przemknęło mu przez głowę. Rozejrzał się na wszystkie strony. W Gospodarstwie Krajowem kryzysowa cisza. Wziął krzesło i wyniósł.

Nie udało się.

Wpływ literatury jest ogromny

ULTIMUS.

Planty krakowskie w niebezpieczeństwie

Kraków, 14 marca

Na życzenie szerokich kół kulturalnych i obywatelskich Krakowa, zaniepokojonych tem, co się obecnie dzieje z plantami, urządziło Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa w ub. poniedziałek w sali Muzeum przemysłowego publiczny wieczór dyskusyjny, poświęcony omówieniu zagadnień plant krakowskich oraz problemów dotyczących konserwacji i wycinania drzew i wytyczania alej. Salę przepełniła publiczność, co świadczyło o żywem zainteresowaniu tą sprawą. Piętrzyły się jednak przeszkody. Przedewszystkiem zgasło światło elektryczne tuż przed rozpoczęciem i przez godzinę publiczność po ciemku w sali, słabo oświetlonej kilku świecami, słuchała referatu p. prof. Rouperta. Dopiero, gdy ten już skończył, rozbłysło światło elektryczne.

Druga przeszkoda, która przeciwstawiła się swobodnemu wypowiedzeniu się opinji publicznej, była poważniejsza. Mianowicie nie ci, których zaniepokoił los plant, lecz ci, którzy wywołali to zaniepokojenie, zajęli przeszło dwie godziny czasu, przeznaczonego na omówienie tej sprawy, skutkiem czego na głosy publiczności pozostał zaledwie kwadrans.

Prof. **Roupert** wygłosił całogodzinny wykład, w którym omówił wiele ciekawych materyj. Przedstawił sprawę wycinania drzew tak, jakoby zostało ono wywołane pamiętną mroźną zimą r. 1928-29, która wymroziła wiele drzew. Z dużym naciskiem przestrzegał, żeby na plantach nie sadzić jodeł ani śliw, bo te najwięcej ucierpiały od mrozu. Jako argument przeciw kasztanom rozwinął interesującą hipotezę o „toksynach" wytwarzanych ponoć przez kasztany. Hipoteza ta, ad hoc skonstruowana per analogiam (której, nawiasem mówiąc, nigdzie na świecie nie potwierdza doświadczenie gospodarki lasowej!) wymaga rzekomo, żeby w miejsce kasztanów sadzono lipy i jawory. Wprawdzie wzrost tych drzew potrwa znacznie więcej dziesięcioleci, aniżeli wzrost kasztanów, a ludność miejska jest niecierpliwa, ale trudno — trzeba jej zalecić cierpliwość.

Bardzo obszernie mówił referent o korniku jesionowym. Oświadczył się też prof. Rouppert za usunięciem kółek; dzieci nie powinny się bawić na plantach, bo jest ich zadużo i zanieczyszczają kółka.

Następnie odczytał bardzo długi referat p. inż. **Wnęk**, referent lasowy magistratu, który powtórzył mniejwięcej tosamo, przytaczał również hipotezę o owych „toksynach" i opowiadał, jak to w Paryżu marnieją drzewa itp.

Opinja mieszkańców miasta Krakowa znalazła wyraz w kwadransowem przemówieniu red. **Haeckera**. Sprostował on pogląd, jakoby problem zadrzewienia plant wyłonił się na skutek mrozów z r. 1929. Sprawa ta stanęła na porządku dziennym wskutek upływu stulecia plant, które były założone przez Feliksa Radwańskiego, a po nim przez Florjana Straszewskiego w latach 1821—1838. Kasztany dożyły swego wieku i obumierają. To pociągnęło za sobą konieczność posadzenia nowych drzew w miejsce uschłych. Otóż pojawił się (jeszcze, gdy zasiadałem w Radzie miejskiej i w komisji plantacyjnej) argument nietyle fachowy, ile raczej... tromtradracki, że kasztan jest „niepolskiem" drzewem. Później do tego tromtradrackiego argumentu dorobiono argumenty t. zw. fachowe o „toksynach" itp. Jakto „niepolskie" drzewo? Jeżeli kasztany gotyckiemi sklepieniami swoich alej podnosiły przez sto lat czar najpiękniejszego miasta Polski, to są już chyba dostatecznie zasymilowane! Wszak mieszczańskie i urzędnicze rodziny niemieckie, których synowie stali się zasłużonymi patrjotami polskimi, potrzebowały znacznie mniej czasu na zasymilowanie się, niż kasztany krakowskie. A w sztuce polskiej wyrobili kasztanom prawo obywatelstwa wielcy artyści: Wyspiański kasztanów użył jako motywu do ornamentu w domu Towarzystwa lekarskiego, inny artysta z liści i kolczastych owoców kasztana zrobił metalowy fryz na domu Drukarni Związkowej przy ul. Mikołajskiej... (Głosy: A także Odrzywolski na Wawelu!). Więc bronię kasztanów z całem przekonaniem. Kasztan to kruche drzewo, to prawda. Ale jeżeli posadzimy nie kasztany, lecz lipy, to przez 30 lat nie będziemy mieli alei w Krakowie, a ja pragnąłbym, żeby dzieci mojego wnuka bawiły się jeszcze w cieniu drzew... Za drugie sto lat niech nasi potomkowie znowu posadzą nowe kasztany, gdy te umrą, które my posadzimy.

Druga rzecz, która wzburza opinję, to „poprawianie" plant, mianowicie bezsensowne znoszenie ukośnych ścieżek, a przedewszystkiem znoszenie kółek. Zniesiono nawet historyczne kółko przed Kapucynami, w którem wuj Wyspiańskiego Stankiewicz w r. 1838 zasztyletował austrjackiego wywiadowcę Cielaka. Gdzież się mają dzieci bawić? na głównych alejach? wśród tłumów spacerującej publiczności? Gdzie mają siedzieć nad niemi matki z robótkami, jeżeli znosi się ławki, które stały dokoła kółka? Dlatego więc występuję w obronie plant, tego klejnotu Krakowa, w obronie kasztanów, w obronie kółek!

Zabrał następnie głos były prezydent miasta p. **Rolle**, z którego przemówienia wynikało, że publiczność krakowska od stu lat nic innego nie robi, tylko niszczy i niszczy planty, a zarząd miejski je ratuje i ratuje...

Przemawiał jeszcze nauczyciel p. **Syc**, specjalista od sadzenia drzewek, na temat dość luźnie związany z plantami.

Było jeszcze przeszło 50 obecnych zapisanych do głosu, ale wobec spóźnionej pory przewodniczący przerwał dyskusję.

Zaległe podatki samorządowe

SUMA ZALEGŁOŚCI W ROKU BUDŻETOWYM PRZEKRACZA 270 MILJONÓW ZŁOTYCH

Centralne organizacje samorządowe dokonały obliczenia, z którego wynika, iż zaległości w podatkach samorządowych wyniosły na dzień 1-go kwietnia 1933 około 250 miljonów złotych. W obliczeniu tem uwzględniono zaległości w samoistnych podatkach komunalnych oraz w dodatkach do podatków państwowych.

Największe zaległości w podatkach samorządowych wykazują województwa Łódzkie i Lubelskie, gdyż przeszło po 25 miljonów, następnie Kieleckie — przeszło 24 miljony, Śląskie i Krakowskie — po blisko 21 miljonów, Poznańskie — 18.5 miljonów. Zaległości w województwie Warszawskiem obliczone są na blisko 15 miljonów złotych.

Samorządy stwierdzają, iż mimo redukcji ogólnej sumy wymierzanych podatków, zaległości podatkowe wzrastają z roku na rok. W województwie Poznańskiem np. wzrost zaległości wyniósł w porównaniu z pierwszym kwietnia 1931 roku — 155.4 proc., w Lubelskiem — 100 proc., na Pomorzu — 73 procent, na Polesiu — 70 procent. W innych województwach procentowy wzrost zaległości podatkowych jest mniejszy i w porównaniu z 1931 rokiem waha się od 10—57 proc.

W roku budżetowym 1933/34 stwierdzono dalszy wzrost zaległości podatkowych. Dokładnych zestawień za ten rok jeszcze niema, ale należy przyjąć, iż w chwili obecnej suma zaległości w podatkach samorządowych równa się połowie sumy zwyczajnych budżetów samorządowych, albo nawet połowę tę przekracza. Budżety zwyczajne samorządów na rok 1933/34 preliminowane były w całym kraju na 542 miljony złotych.

W kołach samorządowych są zdania, iż rozporządzenie ministra skarbu z 25 listopada 1933 o ulgach w spłacie zaległości podatkowych nie wstrzymało wzrostu zaległości i nie rozwiązało całkowicie tej kwestji. Związki samorządowe dochodzą do przekonania, iż należy zbadać sytuację gospodarczą i zdolność płatniczą poszczególnych płatników i bezzwłocznie umorzyć wszystkie te zaległości, których nie da się ściągnąć bez doprowadzenia płatnika do ruiny gospodarczej. Zaległości, uznane za ściągalne, powinny być rozłożone płatnikom na wieloletnie raty przy uwzględnieniu ich sytuacji gospodarczej i możności płatniczej.

DR. JÓZEF PUTEK 6

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

Posłuch dla wyroków w tych sprawach nie mógł być egzekwowany przez „ramię świeckie", to też kościelne wyroki starały się władze kościelne wykonywać „przymusem moralnym", t. j. klątwami i interdyktami i związanemi z niemi przykrościami dla „wyklętych". Klątwy te odtąd były jednak mniej niebezpieczne, bo nie wywierały żadnych skutków ujemnych dla praw politycznych i majątkowych wyklętego. Skutki te ograniczały się wyłącznie do terenu kościelnego. Dziedzic wsi, choćby był i kolatorem, nie miał wstępu do kościoła, odmawiano mu sakramentów, grożono odmówieniem chrześcijańskiego pogrzebu i przeznaczano go na umieszczenie w piekle. Jeśli „wyklętemu" z klątwą tą nie było wygodnie i lękał się jej skutków, zastosował się do wyroku sądu kościelnego, gdy był śmielszy i uparty, pił i jadł zdrowo, nie troszcząc się o interdykt i jego skutki. Zazwyczaj żona lub córki łagodziły sprawę, obie wojujące strony wzajemnie coś ustąpiły, a wówczas i sąd ostateczny nie groźnie dla wyklętego się przedstawiał. Te kościelne procesy sądowe dotyczyły głównie dziesięciny, którą niechętnie tak szlachta, jak i poddani oddawali. Stosunki takie istniały do r. 1750. W tym czasie posprzeczał się o dziesięcinę proboszcz z niejakim Szamockim, sławnym „patronem", czyli adwokatem trybunalskim. Gdy proboszcz zaskarżył Szamockiego do sądu kościelnego, Szamocki wytoczył przed sądem świeckim ziemskim proces o ustalenie, że sprawy o dziesięcinę nie należą do sądów kościelnych, lecz do sądów ziemskich. Sąd ziemski przyznał rację Szamockiemu. Dało to powód do sporu kompetencyjnego między ziemstwem a konsystorzem. Szlachta, niechętna dziesięcinom, wraz z marszałkiem wielkim koronnym Bielińskim aż do Rzymu zaniosła protestacje przeciw uroszczeniom sądów kościelnych diecezji warszawskiej i prosiła o ustanowienie mieszanej komisji, któraby ten spór załatwiła. Papież zgodził się na taką komisję, wyznaczył do niej swoich przedstawicieli, a komisja ta ustaliła, że sądownictwo o dziesięciny należeć ma do sądów świeckich, a nie kościelnych, zniosła dziesięciny wytyczne, czyli pobierane w snopach na gruncie i zaleciła układy o zamianę tych dziesięcin na dziesięcinę pieniężną, a także odebrała sądom kościelnym sądownictwo w sprawach pieniężnych i w sprawach zapisów testamentowych na kościoły. Gdy wszystkie te sprawy przeszły do sądów świeckich, zginęły też klątwy i interdykty kościelne, jako środki egzekucyj nieistniejących już wyroków kościelnych. Za przykładem szlachty z diecezji warszawskiej poszła też szlachta innych diecezyj i tak dzięki adwokatowi Szamockiemu i marszałkowi Bielińskiemu ograniczono sądownictwo konsystorzy biskupich nad świeckiemi osobami.

*

* *

Że kary kościelne w rodzaju interdyktów i klątw służyły w Polsce szlacheckiej jako środek wymuszania uległości na szlachcie, to rzecz historycznie stwierdzona. Zdawaćby się jednak mogło, że przynajmniej w stosunku do chłopów tego szantażu nie stosowano. Jednak dokumenty mówią co innego. Chłopi we wsiach królewskich czyli starostwach podlegali sądownictwu t. zw. sądów referendarskich, urzędujących przy boku króla. Przed te sądy mógł wnieść chłop z królewszczyzny zażalenie na starostę i jego służbę, a również sądy te sądziły spory między plebanami a starostami i poddanymi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wspomnienia

„Oddział jeńców zatrzymał się i ustawiono go w cztery czy pięć szeregów na chodniku, frontem do ulicy. Generał margrabia de Gallifet i jego sztab zeszli z koni i przeglądali linję, poczynając od lewego skrzydła. Generał szedł powoli wzdłuż szeregów, przyglądając się jeńcom; tu i ówdzie zatrzymywał się, dotykając ramienia któregokolwiek z nich, lub wywołując go skinieniem z dalszych szeregów. Wybranych w ten sposób, przeważnie bez żadnych dalszych badań, stawiano w środku ulicy, gdzie utworzyli wkrótce osobny oddziałek. Było widoczne, że otwierało się tu szerokie pole do omyłek. Jeden konny oficer zwrócił uwagę generała na mężczyznę i kobietę, winnych jakiegoś szczególnego wykroczenia. Kobieta rzuciła się naprzód, padła na kolana i z wyciągniętemi rękami gorąco zapewniała o swej niewinności. Generał milczał przez chwilę, a potem rzekł zupełnie spokojnie: „Szanowna pani, byłem we wszystkich teatrach paryskich i nie warto grać przedemną komedji“... Źle było z tymi, którzy wyróżniali się od swych sąsiadów większym wzrostem, zaniedbaniem, czystością, starszym wiekiem lub brzydotą... Wybrano tak przeszło 100 osób, odkomenderowano pluton żołnierzy do ich rozstrzelania, a reszta oddziału poszła dalej, podczas gdy ci pozostali. W kilka minut potem rozległy się poza nami wystrzały, które z krótkiemi przerwami trwały dłużej, niż kwadrans. Było to masowe stracenie tych nieszczęśliwych skazańców...“.

*W taki oto sposób opisywał paryski korespondent angielskiego dziennika „Daily Mail“ (8.VI 1871 r.) bestjalstwa wojsk rządowych, popełniane na robotnikach Paryża, po upadku Komuny *). Czy „rycerski“ i „wielkoduszny“ generał Gallifet otrzymał błogosławieństwo papieskie—czy zbrodnie jego i jemu podobnych najemników burżuazji pokropione zostały święconą wodą — o tem nie wiemy. Wiadomo natomiast o tem, że ówczesny dollfuss paryski, szef krwawego rządu — min. Thiers, po wymordowaniu tysięcy komunardów, których — dla pośpiechu — ROZSTRZELIWANO MITRALJEZAMI, — ogłosił wdzięcznym mu „rodakom“, że „o socjaliźmie się już nie mówi, że „pozbyliśmy się socjalizmu już całkiem“... Podobne wrzaski z wielu stron słyszymy dziś po masakrze wiedeńskiej. A przecież Socjalizm przeżył Thiers'a, tak samo, jak przeżyje Hitlerów, Dollfussów i całą wogóle kanalję, zabawiającą się grabarskiem rzemiosłem, przy akompanjamencie armat i — pobożnych chorałów.* *Bd.*

*) K. Marx. Wojna domowa we Francji. Wyd. polskie. Warszawa, 1907. Str. 111/112.

Śluby i rozwody

W zamęcie konsystorskim

Ostatnio ukazały się w prasie codziennej wzmianki o rewizjach w konsystorzu prawosławnym w związku z wytoczeniem przeciwko członkom tego konsystorza spraw karnych z powodu rzekomo bezprawnego udzielania rozwodów, w tych wypadkach, kiedy jedna strona po zmianie wyznania staje się prawosławną. Pokrzywdzeni przez takie rozwody, najczęściej katolicy, z osobistych względów bronią się w powyższy sposób przed niektóremi skutkami rozwiązania ich małżeństwa.

W razie bowiem uznania przez sąd karny, iż członkowie konsystorza prawosławnego, udzielając wspomnianych rozwodów, dopuścili się przekroczenia władzy — przestępstwa, przewidzianego w art. 286 Kodeksu Karnego, orzeczenia konsystorskie uznane być mogą za pozbawione jakiegokolwiek znaczenia prawnego, a tem samem rozwody za niebyłe.

Na tle istnienia w naszem państwie jeszcze **kilku różnych ustawodawstw dzielnicowych w zakresie prawa cywilnego**, powstają bardzo często najprzeróżniejsze komplikacje prawne. To też dąży się wszystkiemi siłami do unifikacji.

Ale jakaż to różnolitość i chaos panuje w dziedzinie prawa małżeńskiego! Każde wyznanie (z nader nielicznemi wyjątkami) rządzi się swojemi prawami, posiada swoje sądy, których orzeczenia, mające moc tylko w stosunku do współwyznawców, stwarzają komplikacje, wprost niemożliwe do rozwiązania.

Nie potrzeba przypominać, że strona katolicka w małżeństwie, w którem drugi małżonek zmienił wyznanie i które zostało rozwiedzione przez konsystorz niekatolicki, nie jest uważana przez kościół katolicki za wolną i wstąpić w nowy związek małżeński w kościele katolickim nie może.

Ale zdarzył się taki wypadek. Mąż katolik zmienił wyznanie i uzyskał — w tym wypadku prawnie przeprowadzony rozwód. Po pewnym jednak czasie zapragnął powrócić do swojej żony (katoliczki) i na łono kościoła katolickiego, i wówczas co się okazało. W świetle **prawa cywilnego** małżeństwo jego już nie istniało i pożycie z żoną bez nowego ślubu byłoby **nielegalne.** Wyjście stanowiłby właśnie ten **nowy ślub**, lecz tutaj zasadnicza przeszkoda! Dla kościoła katolickiego małżeństwo **nie było przecież rozwiązane**, a zatem niema mowy o udzieleniu poraz wtóry ślubu!

Inne zdarzenie autentyczne. Mąż urzędnik państwowy, przeszedł do kościoła polsko - narodowego, podporządkowanego organizacyjnie prawosławiu, i uzyskał na zgłoszone przez niego żądanie rozwód w konsystorzu prawosławnym, ożenił się powtórnie, a po jakimś czasie zmarł. Obie żony wystąpiły o przyznanie im praw emerytalnych, ale tymczasem od kilku miesięcy **żadna z nich nic nie dostaje**, bo władza administracyjna zastanawia się i długo jeszcze zastanawiać się będzie nad tem, której prawa są lepsze.

Poruszona działalność konsystorza prawosławnego zrodziła się z chaosu, wytworzonego skutkiem panującego w dzie dzinie stosunków małżeńskich systemu prawnego **wyznaniowego.** A przecież zadaniem prawa jest regulować stosunki ludzkie, nie zaś wprowadzać do nich zamęt. To też istniejący u nas zły system prawny w zakresie prawa małżeńskiego winien być corychlej zastąpiony, innym, lepszym.

Przez wprowadzenie jednolitych norm parawa małżeńskiego cywilnego, przepisującego obowiązkową rejestrację ślubów przed władzami państwowemi przez oddanie jurysdykcji w sprawach **rozwiązywania małżeństw niezależnym sądom powszechnym**, nie kierującym się jakiemikolwiek względami ubocznemi,— usunięty dopiero być może niesłychany zamęt, piętrzące się wątpliwości i udręka ludzi. Tymczasem „sanacja“ schowała projekt nowego prawa małżeńskiego pod sukno.

LUCJAN ŁOPUSZYŃSKI.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Publicysta hitlerowski o „sanacji“ i o Polsce

Ciekawa książka Fryderyka Sieburga

I.

Przed paru miesiącami bawił w Warszawie niewątpliwie zdolny niemiecko-hitlerowski publicysta, Fryderyk **Sieburg.** Starał się wszystko zobaczyć, z ludźmi się zapoznać i w stosunkach polskich się rozejrzeć. Dzienniki „sanacyjne“ chętnie nim się opiekowały. Powszechnie utrzymywano, że celem wizyty Sieburga jest nietylko rozejrzenie się w stosunkach polskich, ale także utorowanie drogi do przyszłego porozumienia niemiecko - polskiego. Uchodził więc za agenta hitleryzmu na terenie Polski.

Później p. **Sieburg** drukował swe wrażenia we **„Frankfurter Zeitung“**. Obecnie wydał (po niemiecku) niewielką zresztą książkę p. t. **„Polska. Legenda i rzeczywistość“** (wydano we Frankfurcie).

Jest to książeczka bezwzględnie zasługującą na uwagę. Naturalnie, **Sieburg** nie mógł wszystkiego dokładnie poznać w Polsce. To też niektóre fakciki nie bardzo mu się udaja: tak np błędnie podaje (str. 24), że BB. nie ma większości w Sejmie; nieściśle opisuje okoliczności, w których p. **Sławek** został okaleczony przy wybuchu bomby i t. p. Ale nie zrażajmy się tem. Istotna rzecz tkwi w czem innem — jak hitlerowski Niemiec widzi Polskę współczesną? jak ocenia istotę „piłsudczyzny“; w jakim kierunku chciałby pchnąć polską politykę zagraniczną? Jeśli z tego punktu widzenia będziemy się przyglądali **Sieburgowi,** znajdziemy w nim dużo rzeczy bardzo ciekawych. Nie zrażajmy się także tym niemiłym, przypochlebnym, z wiedeńska „szmokowskim“ sposobem, w jaki opisuje marszałka **Piłsudskiego** i zwłaszcza swego ulubieńca, min. **Becka.** Należy zważyć, że p. **Sieburg** jest naogół bardzo łaskaw na „sanację“, zwłaszcza na ministra spraw zagranicznych, któremu poświęca wprost niemal poetyckie zwroty. Niemniej przeto znajdziemy w niektórych spostrzeżeniach p. **Sieburga** dużo ciekawej prawdy.

Ale o tem później. Narazie postawmy sobie tylko jedno pytanie z dziedziny polityki zagranicznej: dokąd właściwie chce p. **Sieburg** skierować polską politykę zagraniczną?

Odpowiedź jest jasna — ku sojuszowi i wogóle bliskiemu współdziałaniu z Niemcami. Sieburg wychwala pod niebiosa min. **Becka** za to, że bynajmniej nie chce ograniczyć się do obecnego stanu posiadania Polski. „Jego wielką myślą jest **dać Polsce samodzielną politykę zagraniczną** i bronić swego kraju czysto polskiemi środkami“. To też nic dziwnego, że min. **Beck** — zdaniem Sieburga — sceptycznie patrzy na dotychczasową formę „zależności“ Polski od Francji. Dziś bowiem Polska chce „przekształcić się ze wschodniego sojusznika Francji w wielkie mocarstwo wschodu“. Zresztą min. **Beck** wie, **„że Wersal już obecnie nie jest faktycznie miarodajny“.**

Z radością **Sieburg** stwierdza, że stosunki Polski z Francją stały się luźniejsze. Ale z chytrawą miną zapewnia, że „przez rozluźnienie swoich stosunków z Francją Polska nie straciła nic, lecz wiele **zyskała“**. Z jeszcze bardziej chytrawą miną zapewnia, że Polska może w swojej samodzielności iść tak daleko, jak chce: niema obawy, żeby w decydującej chwili Francja jej nie poparła. Zresztą „polska armja jest dzisiaj w stanie wykonywać swe zadania bez cudzej pomocy“.

„Rozluźniwszy“ w ten sposób stosunki z Francją, przechodzi **Sieburg** do **pozytywnej treści** polityki polskiej. Przedewszystkiem zaleca Polsce bliższe porozumienie z Niemcami, gdyż tylko taka polityka nie będzie krótkowzroczną i będzie liczyła się z warunkami dalszej przyszłości. „Porozumienie z Niemcami jest największem, być może jedynie naprawdę pilnem, zadaniem polskiej polityki zagranicznej“. Prawda, oba kraje nie lubią się nawzajem, ale podstawą polsko - niemieckiego porozumienia będzie „solidna podbudowa korzyści“; zaś „nowi“ kierownicy polscy, jak min. **Beck** są w stanie porozumieć się z **Hitlerem**, skoro **Hitler** wprowadził do zagranicznej polityki Niemiec pierwiastek szerokiego rozmachu i dalekich celów.

Dobrze, ale jaki będzie **pozytywny cel** porozumienia niemiecko - polskiego? Tu właśnie zaczyna się **najważniejsze.** Chytrawy **Sieburg** zaczyna rozważać, czy polityka p. **Becka,** skierowana ku zbliżeniu z Rosją sowiecką, jest polityką poważną i trwałą, czy też nie? I przychodzi do wniosku, że chyba—nie...

Wszak, powiada, „duch **Piłsudskiego** skierowany jest ku wielkim kombinacjom i dalekim przestrzeniom“. Nieudana wyprawa na Kijów była właśnie „wybuchem tego uskrzydlonego myślenia w sprawach zagranicznych“. **„Czy te myśli tylko śpią, czy też zostały poniechane?** Pułk. **Beck** w każdym razie nie pozwala rozpoznać, czy jest mu bliższa chwila obecna, czy też dalsza przyszłość“?

Teraz dobrze widzimy, dokąd ciągnie „sprzymierzoną“ Polskę F. **Sieburg.** Ma nadzieję, że min. **Beck** nie zrezygnował z planów na wschodzie, bo jest człowiekiem „bardzo chytrym“ (listenreich).

Wprawdzie min. **Beck** uregulował obecnie przyjazne stosunki z Sowietami, ale zachodzi pytanie, „czy to uregulowanie jest ostateczne, **czy też jest tylko chwilową pauzą“? Sieburg** przychodzi do przekonania, **że wypadki** w Sowietach (np. konflikt azjatycki) mogą nanowo postawić **na porządku dziennym** sprawę **granic polsko - sowieckich.** I wreszcie **Sieburg** kończy te swoje rozważania:

> „Kiedykolwiek w Niemczech myśl marzycielska skierowywała się ku przestrzeniom rosyjskim, tylekroć Polska raczej odczuwała ochotę brania udziału w tych wzlotach, niż przeszkadzania im“.

Cała ideologja **Sieburga** tkwi w trzech momentach: 1) **rozluźnienie stosunków z Francją,** 2) **zbliżenie się z Hitlerem,** 3) **skierowanie ekspansji na wschód.**

Tyle **Sieburg** o polityce zagranicznej. Nic, naturalnie, bardzo nowego. Ale warto wiedzieć, **jaki sens polityczny wkłada hitleryzm w porozumienie z Polską** i na drogę jakich **awantur** chce Polskę pchnąć. **Sieburg** wierzy widocznie, że min. **Beck** będzie wykonywał ten plan.

Daleko ciekawsze są poglądy **Sieburga na wewnętrzne stosunki w Polsce.** O tem w następnym artykule.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Tow. Mastek przewieziony do szpitala

(*Telefonem od naszego korespondenta*)

Warszawa, 13 marca.

Tow. Mastek po trzydniowym pobycie w Krakowie, przybył do Warszawy i zamieszkał w gmachu ZZK przy ul. Czerwonego Krzyża. Stan jego zdrowia tak się jednak pogorszył, że wczoraj przewieziono go do szpitala św. Krzyża przy ul. Elektoralnej. Jak wiadomo, tow. Mastek został wypuszczony z więzienia na miesięczny urlop dla przeprowadzenia kuracji w związku z chorobą na cukrzycę.

—ooo—

Wyjazd min. Piłsudskiego na Krym

SPOTKANIE ZE STALINEM

(*Telefonem od naszego korespondenta*)

Warszawa, 13 marca.

W dalszym ciągu utrzymują się pogłoski, że zmiana rządu nastąpi natychmiast po zamknięciu sesji sejmowej. Bezpośrednio po zamknięciu sesji marszałek Piłsudski ma wyjechać na Krym. — „Wieczór Warszawski" donosi, że na Krymie ma się spotkać marsz. Piłsudski ze Stalinem.

Tylko 10 lat pokoju

Tak orzekł Mussolini w wywiadzie z głośnym amerykańskim reporterem Knikerbokerem — 10 lat ma Europa zapewniony pokój. Dlaczego 10 lat? Argumentów rozmówca nie podaje, widocznie ma takie wyczucie. Czy jednak obecna sytuacja europejska usprawiedliwia nawet ten niebardzo wielki optymizm. Otóż sytuacja ta przedstawia się obecnie tak:

Konferencję rozbrojeniową można uważać za pogrzebaną, nie pomogą żadne sole trzeźwiące. Dlaczego za pogrzebaną? Ponieważ w żaden sposób nie można wyrównać przeciwieństw między rozbrojeniem, jakiego chcą jedni a dozbrojeniem, jakiego pragną drudzy. Ci drudzy to Niemcy, które swym przykładem zaraziły Francję a nawet Anglję: pierwsza nie chce słyszeć o rozbrojeniu, druga wchodzi na drogę dozbrojenia, narazie w powietrzu. Ale z jedzeniem przychodzi apetyt: po flocie powietrznej przyjdzie kolej na morską itd.

I znowu zapytanie: skąd ta pewność, że będziemy mieli przez 10 lat pokój? Jako jeden z atutów pokojowych uważa Mussolini porozumienie polsko-niemieckie. Wierzy on czy udaje, że wierzy w 10-letni pacyfizm Hitlera, naturalnie nic z miłości do pokoju, ale z musu: z konieczności poświęcenia całej uwagi sprawom wewnętrznym Rzeszy. Można i należy temu argumentowi przeciwstawić inny: właśnie dla zaciemnienia spraw wewnętrznych — głównie gospodarczych, których Hitler wyjaśnić i uporządkować nie potrafi, będzie mu potrzebna wojna dla odwrócenia uwagi. Hitler zna swych Niemców o tyle, że wie, że dla „liści wawrzynu" gotowi poświęcić wiele realniejszych rzeczy. Zresztą, jeżeli się nastawia naród przez 15 lat na wojnę i to rewanżową, nic łatwiejszego, jak rzucić iskierkę na nagromadzone prochy — wojna może wybuchnąć nawet wbrew intencjom Hitlera taksamo, jak wybuchła w r. 1914 rzekomo wbrew intencjom Wilhelma II.

Dalej mówił Mussolini o konieczności utrzymania samodzielnej Austrji, a z jego słów można wyciągnąć wniosek, że każdy gwałt przeciw tej samodzielności oznacza wojnę. A kto najsilniej na tę samodzielność nastaje? Właśnie przyjaciel od serca Mussoliniego: faszyzm niemiecki! Zdaje się, że Mussolini chciałby w tym wypadku wypędzić djabła Belzebubem, mianowicie zabezpieczyć samodzielność Austrji przez przywrócenie w niej monarchji. Na to znów odpowiada premjer Jugosławji: powrót Habsburgów to rozlew krwi, a w tym guście wyraża się też opinja czechosłowacka. Czy i ta historja, która rozgrywa się między trójcą Mussolini—Goemboes—Dollfuss jest także gwarancją pokoju na 10 lat?

Marna to pociecha dla narodów, że pokój rzekomo jest zapewniony na 10 lat, w dodatku jakiemi kosztami? Stało się w 20 lat po wybuchu wielkiej wojny tak, że świat znowu żyje — jak przed rokiem 1914 — w stanie zbrojnego pokoju. Koszta tego stanu są olbrzymie, większe niż dawniej, jeżeli się uwzględni, w jakich warunkach gospodarczych żył świat przed 20 laty a obecnie. Pewnego dnia, niekoniecznie za 10 lat, siły finansowe państw będą tak wyczerpane, że nie pozostanie im nic innego, jak czyn czarnej rozpaczy: rzucić się na siebie, aby się stało taksamo, jak mówiono w ostatnim roku wielkiej wojny: lepszy koniec ze strachem, niż strach bez końca.

—ooo—

Wydanie sądowi 3-ch posłów ludowych Piroga, Stachnika i Krzciuka

(*Telefonem od naszego korespondenta*)

Warszawa, 13 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu ślubowanie złożył nowy poseł Jan Łobodziński (BB).

Z porządku dziennego załatwiono kilka projektów, m. i. o kredytach dodatkowych na r. 1933/34 na spłatę długu na zakłady wodociągowe na G. Śląsku, o ulgach w spłacie zaległości za ubezpieczenie społeczne, kilka ustaw ratyfikacyjnych itd.

Do zarządu funduszu kwaterunku wojskowego wybrany został inż. Kazimierz Rechowicz.

Dłuższą dyskusję wywołał wniosek komisji regulaminowej o wydanie sądowi trzech posłów ze stronnictwa ludowego: Piroga, Stachnika i Krzciuka.

Referent poseł **Walewski** (BB) uzasadnia wydanie tem, że poseł Krzciuk na zgromadzeniach ostro krytykował stosunki w kraju i rzekomo nawoływał do aktów teroru, poseł Stachnik przemawiał w tymże duchu na wiecach i kolportował skonfiskowane ulotki przeciw władzom, a poseł Piróg w swem mieszkaniu odbywał narady w czasie rozruchów w Ropczyckiem, przyczem miał dokonać szeregu nadużyć.

Poseł **Piróg** prosi o wydanie go sądom, aby się oczyścić z zarzutów godzących w jego cześć osobistą.

B. MARSZAŁEK POSEŁ RATAJ

stwierdza, że zatracił się zupełnie między większością a resztą posłów wspólny język, który w takich sprawach istnieć powinien. Przypomina, że gdy jeden z posłów klubu nar. wskazywał na fakt aresztowania i dłuższego przetrzymywania w areszcie red. Ciesielskiego pod hańbiącym a nieprawdziwym zarzutem, wtedy z ław BB padł okrzyk: zamało! Takisam okrzyk padł wtedy, gdy mówiono o katowaniu więźniów brzeskich. Są rzeczy, na które reagować musi każdy człowiek moralny i chociaż niema wspólnego języka, trzeba głos zabrać, aby pewne sprawy wyjaśnić dla opinji publicznej. Wnioski o wydanie posłów wysłane zostały w październiku ub. r. Przetrzymano je do ub. piątku, następnie znalazły się w komisji w sobotę, wprowadzono je dziś na plenum tak, że zaledwie 15 minut czasu pozostało przed posiedzeniem, aby zapoznać się z materjałem. Czekano więc na to, aby **te wnioski zgubić** i zrównać z innemi wnioskami.

Jednym z zarzutów przeciw Krzciukowi jest, że na wiecu porównywał ceny eksportowe cukru, nafty i węgla z cenami wewnątrz kraju. Gdy o tem mówiono na komisji, nawet p. Car uśmiechnął się wprawdzie nie pod wąsem, bo go niema, ale pod nosem. Istotnie na takie zarzuty inaczej reagować niepodobna. Jeżeli za zestawienie cen pociąga się posła do odpowiedzialności, to należy wsadzić do aresztu cały urząd statystyczny wraz z jego prezesem. Prokurator zarzuca Krzciukowi, że powiedział, że kodeks karny wprowadza kary, których nie było w kodeksach zaborczych. Dalej zarzuca mu się, że powiedział, że wkrótce wszyscy porządni ludzie będą siedzieli w więzieniu. Przed paru laty powiedział uwięziony b. poseł Kwapiński te straszne słowa: nadszedł taki okres, że lepiej siedzieć w więzieniu, aby różnych rzeczy nie widzieć. Rzeczywiście coraz więcej ludzi siedzi w więzieniu, a **szumowiny i lizuny chodzą wolni.**

Zgodne z prawdą były powiedzenia Krzciuka o pacyfikacji w Małopolsce środkowej. Wnioski w tej sprawie dotychczas nie są rozpatrzone a na rozprawie sądowej pytania w tej sprawie były uchylane. Czy panowie sądzicie, że z chwilą, gdy zabliźniły się już rany, sprawa jest załatwiona? **Pamięć o pańszczyźnie przetrwała do dziś a pamięć o pacyfikacji długo będzie żyła i coraz częściej słychać na wsi głosy, że niema już innej rady, jak sobie samym wymierzyć sprawiedliwość.**

Zarzuca się Krzciukowi, że zachwalał akty gwałtu i teroru i mówił, że **przeciwnikom politycznym z BB należy plunąć w twarz.** Ani do Sławka ani do Prystora i Polakiewicza nie żywimy poniżających sentymentów, ale brzydzimy się tymi ludźmi, którzy — jak powiedział Thugutt —

SPRZEDAJĄ SIĘ JAK ŚWINIE NA JARMARKU!

W tem miejscu na ławach BB wybucha wrzawa.

Poseł **Burda:** Kto kupił, za ile?

Poseł **Rataj:** Pański obóz, starostowie, policja itd. (Wrzawa w BB).

Tow. poseł **Reger:** Świnie kwiczą!

Poseł **Burda** (do Rataja): Za to, co pan powiedział, kazałbym pana aresztować.

Poseł **Rataj:** To oświadczenie pańskie jest wymowniejsze, niż wszystko inne.

Dla ilustracji poseł **Rataj** podaje, że w poprzednim Sejmie zasiadał w BB posel, który w r. 1926 w filji Banku rolnego we Lwowie chciał pożyczyć trochę pieniędzy, bo „Piłsudski gotów zwyciężyć", a później wołał z trybuny, będąc już w obozie Piłsudskiego: „Myśmy przez krew doszli do władzy!"

POSEŁ STAN. STROŃSKI (kl. nar.)

powołuje się na art. 21 konstytucji o wydawaniu posłów. W nowej „konstytucji" ta sprawa jest inaczej uregulowana, ale ta nowa konstytucja jeszcze nie obowiązuje. Wprawdzie panowie całowali się, ale na tem się nie skończyło, bo podobno potem jeszcze **ktoś kazał się pocałować.**

Poseł Stroński poddał krytyce wymiar sprawiedliwości w sprawach politycznych i ustosunkowanie się do tej sprawy większości sądowej. Przypomina, że kiedy podsekretarz stanu ks. Żongołłowicz mówił w okresie wyborów, że władzy nie puszczą bez względu na wynik wyborów, to panowie klaskaliście, a kiedy poseł Stachnik mówił, że władza oparta jest u nas na bagnetach, to ma iść pod sąd.

POSEŁ BABSKI (str. lud.)

oświadcza, że niema niezależnego wymiaru sprawiedliwości w sprawach politycznych. Mówi dalej, że w czasie rozruchów w Kosydowie, nie tylko samochody ale i głowy dygnitarzy znalazły się w niebezpieczeństwie i dopiero poseł Stachnik uratował im życie.

W czasie przemówienia posła Babskiego, poseł Duro, który ze Stronnictwa ludowego obecnie przeszedł do sanacji, zaczął mu przerywać.

Poseł Babski odciął się Durze mówiąc: Nie mam nic do powiedzenia ludziom, którzy jak świnie na jarmarku sprzedali swoje przekonania.

TOW. POSEŁ NIEDZIAŁKOWSKI

oświadcza, że całe oskarżenie przeciw posłom oparte jest na donosach i raportach policyjnych.

W końcu wszystkie wnioski w sprawie wydania trzech wymienionych posłów zostały przyjęte.

Uchwalenie pełnomocnictw

Następnie przystąpiono do dyskusji nad pełnomocnictwami.

Poseł Winiarski (klub nar.) wyraził zdziwienie, że obecny tak zw. silny rząd, **posiadający większość w Sejmie, nie może rządzić w sposób normalny. W Polsce obecnie nikt nie jest pewny jutra, a przedewszystkiem wszyscy mają wrażenie, że jutra nic jest pewny rząd.**

Przypomina aforyzm Sanojcy z BB, że gdyby pełnomocnictwa mogły zastąpić rozum, to wszyscy zgodnie głosowaliby za pełnomocnictwami. Na zasadzie obecnych pełnomocnictw rząd może powiększać ciężary i daniny.

Poseł Krysa (str. lud.): Projekt pełnomocnictw nie jest zgodny z konstytucją i większość rządo-

wa nie jest zdolna do pracy ustawodawczej. Tem się tłumaczy taka ilość dekretów.

Tow. pos. Czapiński: Pełnomocnictwa dają biurokracji sanacyjnej pełnię władzy samodzierżawnej na przeciąg prawie ośmiu miesięcy. Hitler jest tutaj nauczycielem sanacji. Sanacja odgradza się od społeczeństwa albowiem nie ma poparcia w społeczeństwie. Stwierdza to nawet p. Sieburg, który jest **bardzo zatroskany o stałość rządów sanacyjnych w Polsce**. W zakończeniu oświadcza: że system sanacyjny nie ma ani programu, ani też społeczeństwa za sobą — rządzi tylko aparatem. Aparat ten nie chce stanąć sam na sam z głosem narodu.

Pos. **Kozubski** (NPR) wypowiada się również przeciw projektowi. Zaznacza, że i we Francji uchwalono pełnomocnictwa rządowi, lecz rządowi jedności narodowej. I w Polsce przyjdzie do jedności narodowej i współpracy ze społeczeństwem. Taki rząd otrzyma największe pełnomocnictwa, bo zaufanie własnego narodu.

Ustawę o pełnomocnictwach przyjęto głosami BB. Przeciw głosowała opozycja i mniejszości narodowe.

Wkońcu załatwiono poprawki Senatu i na tem posiedzenie zamknięto.

TELEGRAMY

—o—

COFNIĘCIE DODATKU MIESZKANIOWEGO EMERYTOM

Warszawa, 13 marca (tel. wł.). Z dniem 1 kwietnia br. cofnięty będzie dodatek mieszkaniowy emerytom państwowym. W zamian za to wprowadzony będzie zasiłek wyrównawczy obliczony od emerytury zasadniczej. W sferach urzędniczych obliczono, że będzie się to równać obniżeniu emerytur od 6 do 9 procent.

ZNIESIENIE SĄDÓW DORAŹNYCH

Warszawa, 13 marca (tel. wł.). Dzisiejszy Dziennik ustaw zawiera rozporządzenie Rady ministrów o uchyleniu postępowania doraźnego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

DOLAR

Warszawa, 13 marca (tel. wł.). Dolar pryw. 5'29, Bank Polski 5'29.

UDAREMNIONY ZAMACH FASZYSTOWSKI W ESTONJI

Tallin, 13 marca. Na podstawie poufnych informacyj, wedle których faszyzujący Związek patrjotyczny i Związek kombatantów przygotować miały zamach stanu, zebrał się rząd estoński ubiegłej nocy na posiedzenie, celem wydania odpowiednich zarządzeń, zmierzających do zapewnienia ładu i spokoju. Zaraz w nocy proklamowano w całym kraju stan wojenny. Związki patrjotyczne zostały rozwiązane, zaś lokale ich zostały poddane ścisłej rewizji a następnie opieczętowaniu. Likwidacja związków patrjotycznych powierzona została generałowi Laidonerowi, który otrzymał daleko idące pełnomocnictwa. Równocześnie wydany został zakaz wszelkiej działalności politycznej dla wszystkich innych partyj politycznych. Do chwili obecnej spokój nigdzie nie został zakłócony. Rząd sprawuje władzę dyktatorską.

ŚCIĘCIE TOPOREM

Berlin, 13 marca. Na dziedzińcu więzienia Ploctzensee wykonane zostały dziś rano trzy wyroki śmierci przez ścięcie toporem. Straceny został 24-letni komunista Bahr, oskarżony o dokonanie szeregu podpaleń, oraz dwaj mordercy pewnej handlarki owoców.

HITLEROWSCY DZIENNIKARZE DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO

Monachjum, 13 marca. W Memmingen aresztowano wczoraj wieczór i odstawiono do obozu koncentracyjnego wydawcę i 3 redaktorów dziennika „Memminger Volksblatt", za „parokrotne wywołanie wśród oddziałów szturmowych i ludności wielkiego zaniepokojenia". Aresztowani zostali: wydawca Wilhelm Friess, naczelny redaktor Feiner, redaktor odpowiedzialny Feiner i reporter Hering.

FASZYSTA WĘGIERSKI U WŁOSKIEGO

Rzym, 13 marca. Premjer węgierski Goemboes przybył wczoraj wieczór do Rzymu witany na dworcu przez Mussoliniego, ministrów włoskich i urzędników poselstwa węgierskiego.

Rzym, 13 marca. Mussolini przyjął dziś w południe w pałacu Venezia premjera węgierskiego Goemboesa, z którym odbył konferencję trwającą przeszło półtorej godziny.

ORKAN WE WŁOSZECH PÓŁNOCNYCH

Rzym, 13 marca. Ponad zatoką Genueńską i wybrzeżem liguryjskiem szalał wczoraj wieczór gwałtowny orkan, który wyrządził znaczne szkody. W porcie Savony łódź motorowa rzucona została na skały i uległa strzaskaniu. Ofiar w ludziach nie było. Na wybrzeżu huragan wyrywał drzewa z korzeniami oraz pozrywał liczne przewody elektryczne i telegraficzne.

TAJEMNICZA KATASTROFA OKRĘTU JAPOŃSKIEGO

Londyn, 13 marca. Z Tokio donoszą o tajemniczej katastrofie, jaka się wydarzyła w japońskiej marynarce wojennej, pociągając za sobą **większą ilość ofiar w ludziach**. Z powodu odmowy ministerstwa marynarki udzielenia w tej sprawie jakichkolwiek informacji, wiadomo tylko, że katastrofie uległ kontrtorpedowiec „Tomotsuru", będący najnowszym typem tego rodzaju jednostek bojowych Japonji. „Tomotsuru" opuścił przed trzema dniami port wojenny w Sasebo i od tego czasu zaginął. W pobliżu wyspy Szikizima spostrzeżono wczoraj okręt utrzymujący się na powierzchni morza dnem do góry. Jak stwierdzono, był to zaginiony kontrtorpedowiec. Z załogi nie znaleziono w pobliżu wywróconego okrętu nikogo, stwierdzono jednak, że we wnętrzu jego znajdują się ludzie, którzy przez stukanie w ściany wzywają ratunku. Po przyholowaniu kontrtorpedowca do portu w Sasebo wydobyto z wnętrza 3 osoby, które jednak z wycieńczenia nie mogły udzielić żadnych wyjaśnień co do przyczyn katastrofy. Wnętrze okrętu będzie dostępne dopiero po umieszczeniu go w doku. „Tomotsuru" liczył 114 osób załogi.

Londyn, 13 marca. Wedle dalszych doniesień z Tokio, trzej wyratowani marynarze z pokładu kontrtorpedowca „Tomotsuru" po przyjściu do przytomności oświadczyli, że w chwili katastrofy znajdowali się w hali maszyn. Obok nich było jeszcze 8 osób, które zdaniem wyratowanych powinny się jeszcze znajdować przy życiu.

Jak płynął „Czeluskin" wśród lodów Północy

TRAGICZNE PRZEJŚCIA W WALCE O OPANOWANIE WIELKIEJ DROGI POLARNEJ

Los uczestników wyprawy, którzy po zagładzie łamacza lodów „Czeluskina" znaleźli ocalenie na krze lodowej, zelektryzował opinję całego świata. Wszystkie dzienniki świata przyniosły depesze z akcji ratunkowej. Prawdziwą ulgę sprawiła wiadomość, że pierwszym samolotom, którym udało się dotrzeć do rozbitków, udało się też zabrać kobiety i dzieci z kry lodowej, a pozostałym dostarczyć żywności i lekarstw. Jakkolwiek pomoc ta będzie skutkowała i jakikolwiek będzie los rozbitków, powiedzieć można, że wyprawa „Czeluskina" jest najtragiczniejszą w dziejach walk o zdobycie Arktydy, w dziejach prób w kierunku opanowania Wielkiej Drogi Polarnej, najkrótszego, ale zarazem najniebezpieczniejszego połączenia pomiędzy Europą a Dalekim Wschodem.

Łamacz lodów „Czeluskin" odpłynął z Murmańska 10 sierpnia i skierował się w stronę morza Beringa, aby powtórzyć udałą podróż siostrzanego „Sibirjakowa", przedsięwziętą w roku 1932 (z Archangielska do Władywostoku w ciągu jednego okresu nawigacyjnego). Na czele wyprawy „Czeluskina" stał kierownik głównego zarządu Północnej Drogi Morskiej, prof. S. J. Smidt. Uczestnikami wyprawy byli: Bajewskij, Konusow, Bobrow, aerolog Szpakowski, zoolog Stachanow, hydrolog Szirszow, hydrograf Chmyznikow, geometra Gakkol, inżynier-fizyk Fadikow, radjotelegrafista Krekkel i inni współpracownicy naukowi, korespondenci pism, dalej kolonja, wybierająca się celem przezimowania na Wyspie Wrangla. Na pokładzie znajdował się również znany lotnik sowiecki M. S. Babuszkin z samolotem „W. 2". Statek znajdował się pod dowództwem kapitana, — znawcy lodów polarnych Woronina.

Ekspedycja Smidta szczęśliwie przezwyciężyła trudności, na jakie natrafiła na morzu Karskiem. Przy pomocy łamacza lodów „Krasina" i lotniczej wywiadówki opłynęła półwysep Tajmyr, minęła morze Laptjewa i zachodnią część morza Wschodnio-syberyjskiego. Trudności z lodem nastąpiły już przed Przylądkiem Północnym w pobliżu zatoki Czaunskiej. — Dnia 16 października „Czeluskin" znajdował się w pobliżu Północnego Przylądka. Stąd skierował się na wschód, walcząc z trudnemi nadzwyczaj warunkami, bohatersko przezwyciężając napór lodów. Każdy kilometr musiał być dosłownie wywalczony.

W połowie października „Czeluskin" odpłynął w kierunku przylądka Unikin odległego o 76 km. od cieśniny Beringa. Parowcem rzucały fale. — Dnia 24 października zatarasowany „Czeluskin" zniesiony został przez gwałtowny wiatr o 150 km. od cieśniny, ale w pierwszych dniach listopada sytuacja się poprawiła. Łamacz lodów dostał się ostatecznie do cieśniny Beringa. Dnia 4 listopada parowiec zdołał odpłynąć w kierunku wyspy Diomid, leżącej pomiędzy najbardziej na północ wysuniętym skrawkiem ZSSR a Stanami Zjednoczonemi (Alaską).

Lotnik, który przedsięwziął wywiadowcze loty, oznajmił, że pas niezamarzłej wody ma długość już tylko sześciu mil. Ale tajfun, szalejący nad brzegami Kamczatki, począł pędzić okręt wraz z przymarzłem polem lodowem na północ. W dniach 9 do 11 listopada „Czeluskin" zaniesiony został do brzegów amerykańskich, potem posuwał się znów na północ, ale dnia 20 listopada kierunek jego znowu się zmienił. Okręt niesiony był najpierw na zachód, a potem znowu na północ i oddalał się coraz więcej od cieśniny Beringa, wykonując drogę zygzakowatą, aż wreszcie 21 grudnia ocknął się na 69 stopniu szerokości północnej i 172 stopniu długości zachodniej. Od kontynentu odległy był o 105 mil morskich. Okręt zmierzał w stronę wysp Wrangla. W styczniu skierował się na południowy wschód, 17 stycznia prof. Smidt oznajmił radjotelegraficznie:

„Silny północno-wschodni wiatr łamie kilkumetrowe kry lodowe, a lód z ogromną siłą i hukiem uderza w pokład okrętu. Kadłub znosi opór, ale poczyniliśmy na wszelki wypadek zarządzenia; na pokładzie przygotowaliśmy żywność, namioty, worki do spania; wszystko to gotowe jest do spuszczenia się na lód. Prace naukowe trwają nieprzerwanie".

Podróż po morzu lodowatem nie ustawała. — W radjotelegramie Smidta z dnia 3 lutego powiada on:

„Ekspedycja „Czeluskina" bezustannie śledzi ruch lodów. Wicher przynosi ogromne kry, potem znowu je odnosi, uwalniając wodę, która szybko zamarza, pokrywając się nowym lodem. Te zmiany trwać będą przez całą zimę i zachodzi obawa, że okręt znajdzie się w okowach lodu".

Dnia 13 lutego o godzinie 15'30, jak oznajmił w swym radjogramie kierownik wyprawy, „Czeluskin" zatonął w odległości 155 mil od Przylądka Północnego i 144 mil od przylądka Uellen. Łamacz lodów zdruzgotany został naporem lodów. Załoga i członkowie ekspedycji pozostali na lodzie i nawiązali radjotelegraficzny kontakt ze stacjami na Uellen i na Przylądku Północnym. Na lód wyniesiono również samolot „S. 2" z lotnikiem Babuszkinem. Dnia 15 lutego rozbitkowie stwierdzili swe położenie według gwiazd.

Akcja ratownicza przedsięwzięta została w 3-ch kierunkach. Naczelnicy stacyj polarnych na przylądkach Północnym i Uellen zmobilizowali oddziały ratunkowe z psami i reniferami, aby jaknajprędzej sprowadzić rozbitków na kontynent. Wyprawa, składająca się z sześćdziesięciu psich zaprzęgów, ruszyła w stronę katastrofy, która miała miejsce w odległości 280 klm. od stacji na Przylądku Północnym. Drugim środkiem ratowniczym były samoloty. Na Przylądku Północnym w odległości 287 klm. od miejsca, w którem zatonął „Czeluskin", jest ośmioosobowy samolot z pilotem Kukanowem, a na przylądku Uellen (265 klm) dwa samoloty z pilotami Ljapidewskim, Czernajewskim i Konkinem (według ostatnich wiadomości nie udało się odnaleźć rozbitków). — Naczelnik polarnej ekspedycji na przylądku Uellen, Chworostanskij, przystąpił do utworzenia osady na przylądku Ounmannowa i na przylądku Vankar, gdzie przygotowuje się prymitywne mieszkanie i żywność dla uratowanych rozbitków.

Wreszcie pomoc niesie również łamacz lodów „Smoleńsk" z Władywostoku, wiozący na pokładzie żywność, samoloty i aparaty radjowe. W Petropawlowsku załadowuje się na drugi parowiec „Stalingrad" również samoloty. — „Stalingrad" skieruje się w stronę najpółnocniejszego miejsca morza Beringa, skąd samolotami wyprawa uda się na przylądek Uellen.

Ostatnie wiadomości z obozu rozbitków brzmią tragicznie. Lód łamie się... Los większości rozbitków jest niemal nieznany...

Zakończenie rocznego zgromadzenia partyjnego we Lwowie

odbędzie się w piątek 16 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23, II p.). Na porządku dziennym dokończenie dyskusji nad sprawozdaniem z działalności i wybory do OKR.

W zebraniu biorą obowiązkowo udział wszyscy członkowie partji. Wstęp tylko za okazaniem legitymacji partyjnej.

Za OKR PPS:

B. Skalak sekretarz — Jan Szczyrek przewodn.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, 7'30: „Gospoda pod Białym Koniem" (Abon 14, premjera komedji muzycznej).

Czwartek, 7'30: „Gospoda pod Białym Koniem" (Abonament 14).

TEATR ROZMAITOŚCI

Środa, 7'30: Teatr Ukraiński.

Czwartek, 7'3: „Candida" G. B. Shawa (premjera — Abon. 15).

—ooo—

NIEGRZECZNY PAN BURMISTRZ. W niedzielę 11 bm. wyruszył winnicki autobus z placu Wekslarskiego w kierunku Winnik już ponad normę przepełniony (17 osób). Zaraz na początku ul. Łyczakowskiej rozległy się jakieś energiczne okrzyki i autobus zatrzymał się. Przybliżyło się jakichś dwóch panów i obydwaj chcieli w gwałtowny sposób dostać się do wnętrza autobusu. Gdy zwróciłem jednemu z tych panów uwagę, że wobec przepełnienia autobusu oni już absolutnie jechać nie mogą, jeden z tych panów z okrzykiem „co to za jeden" wysiadł z drugiego przedziału i zbliżył się do mnie, ażeby zająć miejsce w tym moim przedziale. Gdy mu oświadczyłem, że absolutnie się na to nie zgodzę, począł w niesłychany sposób wykrzykiwać, że on jest dyrektorem, że musi jechać, a wreszcie zażądał, ażebym ja się jemu wylegitymował, kto jestem. Na to mu odpowiedziałem, że ja jego wylegitymuję, ale później i nie tutaj na ulicy. Siedzący naprzeciw mnie jakiś poważny mężczyzna zwrócił się do mnie i dodał: „i ja jestem przypadkowo dyrektorem, ale tak niegrzecznie się nie zachowuję". Na to rozkrzyczany pan dyrektor machnął ręką w kierunku szofera: „jechać, niech go szlag trafi". — Na miejscu w Winnikach dowiedziałem się, że tym panem dyrektorem jest p. Milewski, dyrektor fabryki tytoniu i nowo wybrany burmistrz w Winnikach. Zwracam się w tej drodze do lwowskiego starosty p. Eckharda z prośbą, ażeby pouczył pana burmistrza, że w ten sposób zachowywać się nie można. Dr. Lew Hankiewicz.

ZAREMBĘ LICYTUJĄ. Majątek Zaremby, ojca śp. Lusi, zamordowanej przez Gorgonową, wystawiony został na licytację. Skargę wniosła Meindlowa, zamieszkała przy ul. Grudzewskiej 69, której winien Zaremba 400 dolarów. Majątek Zaremby oszacowano na 40.000 zł.

DEFRAUDACJA W URZĘDZIE POCZTOWYM W LUBIENIU WIELKIM. W dniu wczorajszym na polecenie wydziału śledczego aresztowano w Lubieniu Wielkim kierowniczkę miejscowej agencji pocztowej Stefanję B. Aresztowana od dłuższego czasu była chora, a w pracy zastępowała ją jej siostra Marja S., wdowa. Skonstatowano brak 12.882 zł. Aresztowano również jej siostrę, która nie może się wytłumaczyć z braku gotówki. Poczta zabezpieczyła się na willi wartości 40.000 złotych. Aresztowania nastąpiły na polecenie inspektora pocztowego.

TRAGEDJA OJCA — BEZROBOTNEGO. Do państwowego urzędu pośrednictwa pracy przyszedł wczoraj Juljan Jastrzębski, bezrobotny i pozostawiwszy tam małego synka zbiegł. Przychwycony Jastrzębski oświadczył, że zmuszony był do tego czynu, gdyż serce mu się krajało, gdy nie mógł dać jeść synkowi, który z głodu przymierał. Spodziewał się, że ktoś zlituje się nad dzieckiem.

SPROSTOWANIE. W związku z notatką z dn. 10 marca 1934 w kronice policyjnej proszę po myśli art. 19 ustawy prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania. Nieprawdą jest, jakobym ja od Pauliny Kaczorowskiej wyłudził 200 zł. pod przyrzeczeniem małżeństwa, natomiast prawdą jest, że od wspomnianej Pauliny Kaczorowskiej nie wziąłem ani grosza. Nieprawdą jest, jakobym groził jej pobiciem i ją nagabywał, — natomiast prawdą jest, że jestem obecnie bez pracy i nie mogę się żenić, co też starałem się Paulinie Kaczorowskiej wytłumaczyć, czego ona nie chce zrozumieć. Sprawa ta znajdzie swój epilog w sądzie, gdzie się wyjaśni. Stanisław Sławiński.

„SAMA SKONDENSOWANA ŚMIETANKA". — Minionej nocy wydział śledczy wspólnie z V komisarjatem P. P. przeprowadził obławę w dzielnicy Śródmieście. Obława trwała od godziny 21 do 24. Jak twierdzą kompetentne czynniki przytrzymana została sama skondensowana śmietanka przestępcza.

SAMOBÓJSTWO URZĘDNIKA SKARBOWEGO. Kazimierz Kropiwnicki (Kasztelańska 9) urzędnik skarbowy popełnił samobójstwo, wieszając się w swem mieszkaniu na ramie okiennej. — Powód samobójstwa rozstrój nerwowy.

NAGŁY SKON. Jan Husckel (Chrobrego 40) zmarł nagle. — Lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć spowodowaną udarem serca i polecił zwłoki odstawić do Instytutu medycyny sądowej.

OFIARA MAGISTRACKICH PORZĄDKÓW. — Anna Petry (Mochnackiego 26) upadła w dniu wczorajszym na ulicy, przy której mieszka, doznając złamania nogi w kolanie. Ofiarę magistrackich porządków przewieziono do szpitala.

ZA PUSZCZANIE W OBIEG FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY aresztowany został Jan Onyszczyk (Kazimierzowska 45). Onyszczyk, jak głoszą notatki policyjne, ma już w swej przeszłości puszczanie w obieg fałszywych monet.

NIE CHCE PŁACIĆ ZA JAZDĘ. Teodor Rajkowski, szofer autodorożki (Józefa 6), uskarża się, że w miesiącu styczniu br. przewiózł z ul. Głowińskiego na ul. Szewską niejakiego N. Kościuka (Szewska 2), który po dzień dzisiejszy nie chce zapłacić za należny kurs.

POBICIE, AWANTURY I 3 KARTY. Jan Wertyporak (Łyseńki 9) doniósł, że jacyś dwaj mężczyźni przechodzili przez jego podwórze. — Gdy Wertyporak usiłował przeszkodzić przechodzącym, tłumacząc, że plac jego nie jest pasażem, ci pobili go po głowie kijem i wybili 16 szyb. — Józef Pilip (Piaskowa) aresztowany został za awantury i opilstwo, a Jan Szewczuk z Koźniarówki aresztowany został za oszukańczą grę w trzy karty na ul. Teresy. — Stanisław Ilnicki (Warszawska) oskarżył Stanisława Winklera o to, że grozi mu zabiciem.

POD ZARZUTEM PRZYWŁASZCZENIA. Oddana została do aresztów policyjnych Anna Hańczarówna, bez stałego miejsca zamieszkania, za przywłaszczenie sobie kwoty 50 złotych na szkodę Melanji Biłłyckiej, zamieszkałej w Kołomyji przy ul. Brasona 6.

POMYSŁOWY OPRYSZEK. Oddany został do aresztów policyjnych Włodzimierz Maruszczak, zamieszkały przy ul. Szewskiej 2, za kradzież 5 zł. na szkodę Franciszka Koroblowskiego (zam. ul. Kleparowska 17) Doprowadzony skradł owe pieniądze w ten sposób, że podstawił nogę córce Koroblowskiego, Wandzi, 10 lat liczącej, wskutek czego ta upadła, w czasie którym wypadło jej z rąk 5 złotych, z czego skorzystał Maruszczak, — wziąwszy owe pieniądze i zbiegł.

AMATOR 20 ZŁOTYCH. Do policji doniósł Błażej Danuta (Torosiewicza 22), że Henryk Szudrawski (ul. 3 Maja) przywłaszczył sobie kwotę 20 złotych, którą dostął od donoszącego na opłacenie skargi sądowej.

Z PROWINCJI

SEKRETARZ SĄDU DEFRAUDANTEM. Naczelny sekretarz sądu grodzkiego w Drohobyczu dr. Leon Kropiwnicki stanął wczoraj przed sądem w Samborze, oskarżony o defraudację 55.678 złotych. Rozprawa rozpisana została na ośm dni. Dr. Leon Kropiwnicki jest bratem lwowskiego defraudanta Kropiwnickiego, jak również bratem komornika Kropiwnickiego, który, jak na innem miejscu donosimy, popełnił samobójstwo przez powieszenie.

SPORT

WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, ODDZIAŁU WE LWOWIE. We wtorek 27 marca odbędzie się o godzinie 18'30 w lokalu przy ul. Akademickiej 23 zwyczajne walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, oddziału we Lwowie z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczyt prof. dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego pod tytułem „Park Narodowy i kolejki linowe w Tatrach"; 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) Sprawozdanie ustępującego zarządu; 4) Wybór nowych władz Towarzystwa; 5) Wnioski i interpelacje. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się w godzinę po terminie oznaczonym.

Z sali odczytowej

—o—

W ramach odczytów Kasyna i Koła lit.-art., wygłosił wczoraj w sali Kasyna miejskiego referat: „Od drugiej do trzeciej Rzeszy" prof. dr. Z. Żygulski. — W doskonale ujętym skrócie przedstawił referent historję rozwoju ruchów społecznych oraz życie polityczne XIX wieku, a wskazawszy na wypadki, które decydująco wpłynęły i przyczyniły się do przełomu w dziejach ludzkości, — a więc z jednej strony na lipcową rewolucję francuską, która zapoczątkowała ruchy rewolucyjne wśród ludów europejskich i walki wolnościowe, na mogiły trzech geniuszów: Napoleona, Goethego i Hegla, które zamykają epokę idealizmu, — rozświetlił drogi, jakiemi szły walki o nowe życie, o zdobycie praw społecznych i politycznych, na których tle tworzyło się życie spokojne obywatela, aż do wybuchu wojny.

Wybujały jednak nacjonalizm, prowadzący do skrajnego szowinizmu, prowadzi do coraz silniejszego zachmurzania się europejskiego horyzontu. W Niemczech, gdzie obywatel, przyzwyczajony do posłuchu, był urodzonym monarchistą, gdzie wszelkie prądy społeczne, nawet najradykalniejsze nie miały tak ostrego charakteru bojowego, — a były raczej uważane za doktrynę, za „Weltanschauung" (światopogląd), wśród olbrzymiego rozwoju całego życia, wśród szalenczych zbrojeń i orgji imperjalizmu, przygotowywano się do wojny, choć bezwzględnie stwierdzić nie można, że za jej wybuch jedynie Niemcy są odpowiedzialne. Ścieśnione do ostateczności, wyczerpane i wygłodzone — przyjęły ogromne zobowiązania powojenne. Zorjentowawszy się w sytuacji, że wyegzekwować ich nie będzie miał kto, rozpoczęły Niemcy grę, dotychczas jeszcze nieskończoną, ale już dostatecznie przejrzystą. — Rozpoczęło się gwałtowne bankructwo wszelkich haseł dotąd uznawanych i świętych. Do tego przytłaczający wszystko i wszystkich kryzys ekonomiczny. Okazał się brak przywódców. Rozpoczęło się gwałtowne wołanie o „wodza"!

Introdukcję do tych chórów dały, dawno już przedtem, głoszone nauki i misterja poety Stefana George i skupiona wokół niego gmina. Prorok ten, dla nikogo niewidzialny, ze swego cichego mieszkania w Heidelbergu, wywierał szalony, fatalistyczny wpływ, szczególnie na młodzież niemiecką, która wchłaniając jego nauki, olbrzymiała. Tu szukać należy źródła teorji o posłannictwie czystego, bez domieszki obcości, narodu niemieckiego i jego sakralności. Mistycznem spoidłem ma być kultura czysto-niemiecka. Tu powstaje rola „Führera" (wodza). Charakterystycznym i znamiennym momentem jest okoliczność, że najbliższym przyjacielem, a może nawet duchowym inspiratorem Georga był Fryderyk Gundolf, niedawno zmarły historyk literatury w Heidelbergu, autor sławnej pracy o Goethem (1916 r.). On to w specjalnem dziele (1920) o Stefanie George, występuje, jako teoretyk jego światopoglądu. Nawiasem wspomnieć wypada, że Gundolf (ur. 1880 r. w Darmstadzie, jako syn prof. Gundelfingera (wł. naz.) był żydem. — Pewną jest rzeczą, że Hitler z George'm bezpośrednio się nigdy nie zetknął. Związek, jaki zachodzi pomiędzy nimi, tłómaczy się tem, że Goebbels był uczniem Gundolfa. — Wkońcu charakteryzuje prelegent „wodza" i drogi po jakich kroczy. Znane rzeczy! Doskonale powiedzianego referatu wysłuchała licznie zgromadzona publiczność z wielkiem zainteresowaniem.

(m. f.)

SKŁADKI

NA FUNDUSZ PRASOWY „DZIENNIKA LUDOWEGO": Delegaci Centralnego Związku Górników w Kałuszu 21'20 zł.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon".
APOLLO: „Aniołowie piekła".
CASINO: „Sekret kobiety" i „Buster w kabarecie".
CHIMERA: „Zakazana melodja".
COLOSEUM: „Czarowna noc" i rewja „Powitanie Lwowa".
KOPERNIK: „Niewidzialny człowiek".
MARYSIENKA: na ekranie „Skandal w Budapeszcie", — na scenie „Wiosna i my".
MIRAŻ: „Królewski kochanek".
MUZA: „Uśmiech szczęścia".
PALACE: „Pieśniarz Warszawy".
PAN: „Burza o brzasku" i rewja.
PASAŻ: „Banita" i „Podróż w daleki świat".
RAJ: „Papryka".
STYLOWY: „Zwycięzca w hotelu Atlantic".
ŚWIT: „Wielka księżna Aleksandra".
UCIECHA: „Pozwólcie nam żyć" i rewja.
WANDA: „Nagana".

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

DOKOŃCZENIE DOROCZNEGO WALNEGO ZGROMADZENIA ZW. INTROLIGATORÓW LWOWSKCH

odbyło się w niedzielę 11 bm. w sali „Ogniska" drukarzy. Przewodniczył tow. Safal. Rezygnację tow. Drewniaka przyjęło do wiadomości.

Tow. Mazurkiewiczowa wyraziła ustępującemu tow. Drewniakowi serdeczne podziękowanie za jego długoletnią pracę dla dobra organizacji.

Przystąpiono do wyborów. Tow. Sala zaprosił do objęcia przewodnictwa tow. Wiśniewskiego, — który przedstawił zgromadzeniu listę wybrać się mającego wydziału, uzgodnioną przez ściślejszą komisję pod jego przewodnictwem.

Wybory odbyły się przez aklamację, a wynik był następujący: przewodniczący tow. Czernicki, zastępca tow. Tomaszewski M., sekretarz tow. Zienkiewicz, skarbnik tow. Jurkiewicz, bibljotekarz S. Seniuta. Członkami wydziału tow.: Safal, Horbaczewska, Pasierska, Mazurkiewiczowa. Czerwiec, Olenkiewicz. Następnie wybrano zastępców, komisję rewizyjną i członków Sądu polubownego.

Po uchwaleniu kilku wniosków polecono wydziałowi opracować wnioski w sprawie ustalenia wysokości wkładek i zapomóg, poczem po gorącym apelu tow. Wiśniewskiego, wzywającym do pracy dla dobra organizacji zgromadzenie zakończono. (ab).

Z SALI SĄDOWEJ

SPRAWA KOLEJARZA

Piotrowskiego, o czem donosiliśmy wczoraj, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

KWIATEK. HASŁO. ODZEW

26-letni Marjan Martyn i 21-letnia Olga Seń, seminarzystka, oskarżeni zostali, jak donosiliśmy, o zbrodnię zdrady stanu i kolportaż bibuły. Martyn skazany został za kolportaż bibuły na 10 mies. więzienia, a co do winy Seniówny przysięgli zaprzeczyli 11 głosami i zdradę stanu i kolportaż. Orzeczenie przysięgłych trybunał ZASYSTOWAŁ.

DEGENERAT — PODPALACZEM

W styczniu br. przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się sprawa przeciw Michałowi Romanowi Łuczkiewiczowi, 27-letniemu abiturjentowi sem. naucz., oskarżonemu o podpalenie zabudowań swej siostry.

Na wniosek obrońcy em. sędziego Mrozowskiego trybunał zgodził się na poddanie Łuczkiewicza badaniom psychjatrów i z tego powodu rozprawa została odroczona.

Wczoraj przed nową ławą przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Medyńskiego Łuczkiewicz po raz drugi odpowiadał za swój czyn. Twierdził on, że podpalenia nie dokonał, że wprawdzie żył w niezgodzie ze swą rodziną, która go szykanowała i krzywdziła, ale pożaru nie wzniecił.

Z odczytanych następnie dokumentów i świadectw wynika, że Łuczkiewicz służąc w wojsku, był karany za dezercję półtorarocznem więzieniem i że jest **degeneratem** (ojciec jego cierpiał na padaczkę, on sam przeszedł w latach dziecięcych zapalenie opon mózgowych). Psychjatrzy, których badaniu został ostatnio poddany, stwierdzają, że obecnie Łuczkiewicz nie zdradza wprawdzie objawów choroby umysłowej, lecz jest **psychopatą, o zmniejszonej poczytalności i niezdolności do zastosowania się do warunków życia obecnego.**

Na podstawie werdyktu sądu przysięgłych, który 11 głosami zatwierdził pytanie o zmniejszonej niepoczytalności oskarżonego w chwili czynu sąd wydał wyrok, skazujący go na półtora roku więzienia.

Oskarżał prok. Minasowicz, bronił em. s. Mrozowski.

PROCES O ZAMORDOWANIE DYREKTORA SZPITALA

W Stanisławowie rozpoczął się proces przeciwko Nyczowi, monterowi szpitalnemu, który w szpitalu stanisławowskim zamordował dr. Lachmana, dyrektora szpitala.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI KOBIET PPS odbędzie się we czwartek 15 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali OKR (ul. Rutowskiego 23, II piętro).

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI, ODDZIAŁ WE LWOWIE, odbędzie się we czwartek 15 bm. o godzinie 7'30 wieczorem w lokalu „Dziennika Ludowego".

ROZMAITOŚCI

—o—

WYBUCH DYNAMITU W DĄBROWIE GÓRNICZEJ. Przy rozbiórce hałd na kopalni „Staszic" miał miejsce katastrofalny wybuch dynamitu. Pracujący przy rozbiórce bezrobotni, nie mogąc rozbić stężałej lawy, założyli nabój dynamitowy. Wskutek ognia i olbrzymiego gorąca nabój eksplodował prawie natychmiast z taką siłą, że masa żużli, dymu i ognia wybuchła wysoko w górę, zasypując dwóch robotników: Wincentego Grina i Władysława Bieruńskiego. Koledzy zasypanych z największem poświęceniem zdołali wydobyć ofiary wypadku. Obydwaj odnieśli bardzo ciężkie obrażenia ciała. Opalenia od palącego się węgla są tak bolesne, że przy opatrunku w szpitalu ranni kilkakrotnie tracili przytomność.

KRWAWA TRAGEDJA MIŁOSNA W ŁODZI. W domu przy ul. Łąkowej 22 rozegrała się krwawa tragedja. 24-letni Franciszek Kaczyński wystrzałem z rewolweru ranił śmiertelnie swą narzeczoną 20-letnią Helenę Trojanowską oraz jej ojca Wojciecha Trojanowskiego, poczem pozbawił się życia. — Tło sprawy przedstawia się następująco: W domu przy ul. Łąkowej 22 znajduje się warsztat ślusarski Romana Klingiera. W warsztacie praktykował, a następnie pracował jako czeladnik ślusarski Franciszek Kaczyński. W tymże domu w oficynie na pierwszem piętrze zamieszkuje tkacz 47-letni Wojciech Trojanowski, z córką Heleną, krawcową. Przystojna krawcowa przypadła do gustu czeladnikowi ślusarskiemu, który nie był jej również obojętny. Spotykali się często i w tajemnicy przed rodzicami zaręczyli się. Stary Trojanowski, który dla córki upatrywał innego męża, był przeciwny małżeństwu z Kaczyńskim. W nocy z soboty na niedzielę Kaczyński pracował do godziny 6 rano, a następnie udał się do swego mieszkania, gdzie się umył i przebrał, następnie zjawił się znów przy warsztacie. Najwidoczniej spotkanie było zgóry między narzeczonymi umówione. Trojanowski spostrzegł przez okno, że córka rozmawia z Kaczyńskim. W zdenerwowaniu wybiegł na podwórze i począł wymyślać Kaczyńskiemu, a następnie uderzył go. W tym momencie Kaczyński wydobył rewolwer i strzelił dwa razy do Trojanowskiego, a następnie raz do Heleny. Gdy oboje padli, sądził, że ich zabił, wybiegł na chodnik przed dom i wsadziwszy lufę rewolweru w usta, jednym strzałem pozbawił się życia. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia stwierdził u Heleny Trojanowskiej ranę postrzałową klatki piersiowej w okolicy serca, a u Trojanowskiego ranę postrzałową brzucha i lewego biodra. Oboje przewiezieni zostali do szpitala.

STRASZNY WYPADEK NA PRZEJEŹDZIE KOLEJOWYM miał miejsce w sobotę pod Rekiną w okolicy Łodzi. Wozem, zaprzężonym w dwa konie jechali Fryderyk Grenich oraz 28-letni Rudolf Barcz. Gdy wóz znalazł się na niezabezpieczonym przejeździe kolejowym od strony Pabjanic, nadjechał w pełnym pędzie pociąg osobowy, zdążający na stację Łódź—Kaliska. Lokomotywa pociągu wpadła na wóz, rozbijając go na drobne szczątki. Grenich został wyrzucony z wozu, znaleziono go z rozprutym brzuchem oraz połamanemi kończynami. Barcz został przez koło lokomotywy zmasakrowany i poniósł śmierć na miejscu. Oba konie zostały zmiażdżone. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe. Zwłoki Barcza przewieziono do prosektorjum, rannego Grenicha w agonji do szpitala. Podobno winę w dużej mierze ponoszą sami poszkodowani, którzy śpieszyli się, by przejechać przed nadejściem pociągu.

„DZIEŃ TEŚCIOWEJ". Obok uroczystości obchodzenia „Dnia matki i dziecka" zorganizowano także w miasteczku Amarillo, w stanie Texas, obchód „Dnia teściowej". Celem obchodu było zwalczanie uprzedzeń do teściowych. Wzięły w nim udział liczne rzesze ludności miejscowej i okolicznej. Ulice były przybrane kwiatami wyki, jako symbolem teściowej. Po defiladzie kilkaset teściowych, gorąco oklaskiwanych przez tłum, odbyło się szereg konkursów na najgrubszą, najsmuklejszą, najstarszą, najmłodszą i najpiękniejszą teściową. Wydawca miejscowego dziennika projektował konkurs rzucania wałkiem od ciasta, ale wniosek upadł, gdyż uważano, że może być poczytany za złośliwość pod adresem teściowych. Obchodem tym interesuje się żywo opinja całych Stanów Zjednoczonych, była to bowiem pierwsza tego rodzaju impreza.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Z SALI KONCERTOWEJ

—o—

SYMFONICZNE KONCERTY WOJSKOWYCH ORKIESTR

Dwie produkcje złączonych orkiestr wojskowych pp. 26 i 40 przyniosły między innemi symfonję szkocką Mendelssohna, czem program wyróżnił się od typowych programów orkiestr wojskowych. Wprawdzie wykonanie symfonji przedstawiało dla nieoswojonych ze stylem symfonicznym instrumentalistów wojskowych niejeden trudny problem, ale przyznać należy, iż wiele ustępów zwłaszcza w finale brzmiało wcale dobrze. Niewystarczająca była obsada kwartetu smyczkowego zwłaszcza w altówkach i wiolonczelach. Zbędne było wzmacnianie instr. dętych, czego przecież niema w partyturze Mendelssohna.

Wielce utalentowaną pianistkę poznaliśmy w p. Zofji Moldauer, która z zrozumieniem i doskonale technicznie odegrała Beethovena koncert Es-dur. Wielki sukces artystyczny odniosła p. Rena Kopaczyńska-Janowiczowa odśpiewaniem aryj Moniuszki i Różyckiego. Jej dźwięczny, doskonale ustawiony głos sopranowy w połączeniu z muzycznem frazowaniem i prześlicznem piano zachwycił słuchaczy.

Na drugim koncercie wystąpił młody pianista p. Alfred Müller, który Schuberta „Fantazję" odegrał z zrozumieniem i sumiennie wypracowaną techniką. — Oba koncerty urządzono staraniem Ligi Morskiej i Kolonialnej. Grd.

RADJO LWOWSKIE

Środa 14 marca

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11,57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Recital fortepianowy z Warszawy. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: „Listy i programy". 16.55: Polska muzyka ludowa z Warszawy. 17.50: „Mody" (pogadanka). 18.00: „Życie w czeluściach ziemi". 18.20: Muzyka lekka. 19.05: Rozmaitości. 19.25: „Literatura hebrajska w Polsce". 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: Koncert z Warszawy. 20.45: „O jakakolwiek posadę". 21.00: „Silva rerum". 21.05: Wieczór mickiewiczowski z Wilna. 22.00: Odczyt esperancki z Krakowa. 22.20: Gramofon. 23.00: Komunikaty. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 15 marca

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.20: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 16.35: Koncert z Warszawy. 17.30: „Cele i zadania czerwonego krzyża". 17.40: Odczyt: „Budujemy". 18.00: „Śluby" (słuchowisko). 19.03: „O kobiecie bułgarskiej". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Odczyt aktualny z Warszawy. 19.4:0 Komunikat śniegowy 19.43: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.02: Święto węgierskie. 20.20: Muzyka lekka z Warszawy. — 20.40: Skrzynka techniczna. 20.55: „Silva rerum". 20.57: Koncert z Medjolanu z teatru La Scala.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.